

# ŻYCIĘ

## KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Rok IV.

Londyn, niedziela 6 sierpnia 1950

Nr. 32 (163)

JÓZEF TADEUSZ MILIK

# NOWY TESTAMENT PO POLSKU

CHYBA najbardziej charakterystyczną cechą powojenne-go ruchu wydawniczego w Europie katolickiej jest obfitość tłumaczeń Pisma św. z tekstów oryginalnych i z Wulgaty na języki nowożytne. Ich różnorodność, wysokość nakładów, szybkość rozsprzedaży, nienasyconą chłonność rynku księgarskiego są zjawiskami, dla których precedensów należałoby szukać w wieku 16. czy jeszcze dalej podczas pierwszych wieków chrześcijaństwa.

We Francji nowe przekłady publikuje się w zbiorowo opracowywanych seriach Biblii L. Pirota i A. Clamera i w *La sainte Bible de Jérusalem* wydawanej przez szkołę Biblijno-Archeologiczną Ojców Dominikanów, nie licząc już wciąż na nowo przedrukowywanej starszej nieco kolekcji *Verbum Satutis*. W paryskich wydawnictwach „Siloe” od 1945 r. ukazują się tłumaczenia E. Osty’ego, profesora Instytutu Katolickiego, znakomitego znawcy greczyzny hellenistycznej, — przekłady częściowe Nowego Testamentu ukoronowane w ub. r. publikacją całości, która w równej mierze i egzegety i literatów zadowolili.

W Hiszpanii o zdumiewającym renesansie studiów biblijnych świadczą 3 nowe tłumaczenia Biblii. *Nacara i Colungi*; w ciągu kilku lat 3 edycje; *J. M. Bowera i F. Cantery* z 2 wydaniem i trzecie, w przygotowaniu. A ileż tam wydań N. T., przekładów listów Pawła, księgi Psalmów! Pyszną publikacją są „Las epistolas de San Pablo” Bowera, najlepszego chyba znawcy krytyki tekstualnej N. T. w nauce katolickiej, wydawcy znakomitego opracowania krytycznego „*Novi Testamenti Biblia Graeca et Latina*” (Madryt 1944).

W Italii niedługo zapewne dojdą do N. T. serie tłumaczeń wydawane pod kierownictwem Pap. Instytutu Biblijnego przez *O. A. Vaccariego S.J.* i druga pod dyrekcją ks. *Garofalo*. Duży rozgłos, i to nie tylko wśród duchowieństwa i specjalistów, uzyskał przekład N. T. dokonany przez ks. *Ricciottiego* w t. zw. *Bibbia dei letterati*.

W Anglii po dziesięcioleciu, dobrowolnym i celowym usunięciu się w ciszę prowincjonalnego zaścianka ogłasza nowe tłumaczenie Pisma św. z Wulgaty *Ronald Knox* świętny pisarz katolicki, essayista i publicysta. Równocześnie z przekładem i jako pendant do niego, rzuca 2 książki „*The Trials of a Translator*” i „*On the Englishing of the Bible*”, żywo omawiane w Anglii i Ameryce na łamach pism katolickich i protestanckich.

Można by jeszcze wskazać na analogiczne zjawiska w Niemczech, Portugalii, Belgii, Holandii itd. czy, zgoda egzotyczne, pierwsze tłumaczenie Pisma św. na język maltański opracowywane nie bez trudu przez ks. prof. *Saygona*, ale czas zwrócić się do ostatnich publikacji polskich w tej dziedzinie.

W r. 1947 ukazało się 5 przekładów ksiąg świętych na język polski, z czego trzy tłumaczenia łaciń-

skiego „nowego psalterza”: *O. S. Wójcika* we Wrocławiu, ks. *F. Mirka* w Krakowie, wierszowana parafraza ks. prof. *A. Tymczaka* w Detroit. *Ks. Gryglewicz* wydał w Katowicach *Ewangelię i Dzieje Apostolskie* w przekładzie z greckiego. Wreszcie *ks. Eugeniusz Dąbrowski* cały Nowy Testament. Z wymienionymi wyżej wydawnictwami z Zachodniej Europy tylko to ostatnie można porównywać, i nim się też poniżej zajmiemy.

*Ks. Eugeniusz Dąbrowski* uzyskał w r. 1937 doktorat nauk biblijnych na Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie. Po dziś jest jedynym Polakiem spośród około 40 takich laureatów reprezentujących naczelną rolę katolickiego świata. Nazajutrz po zdobyciu dyplomu rozpoczął pracę nad tłumaczeniem ksiąg Nowego Testamentu. Przygotowanie posiadał w stopniu bezkonkurencyjnym na terenie Polski. Znajomość nieprzeciętna filologii greckiej i hellenistycznej, krytyki tekstualnej, nauk o realiach biblijnych (archeologii, geografii

i topografii, historii i chronologii), egzegety, teologii biblijnej, religioznawstwa porównawczego, zdobyta w najlepszej katolickiej uczelni biblijnej, pogłębiona i poszerzona praktyką profesorską i studium naukowym, uzewnętrznionym — już wówczas — szeregiem publikacji, predestynowały go jednoznacznie do trudnej i odpowiedzialnej pracy tłumacza natchnionych pism.

Na samym początku zarysował się problem: jaki tekst przekładać; oryginalny grecki czy łaciński Wulgaty? Dylemat trzeba przyznać, teoretycznie nie istniejący, bo przecież, jeśli tylko są, należy tłumaczyć z oryginałów. W naszym jednak wypadku nie można było przejść obojętnie obok pewnych faktów. Oto one! Na Soborze Trydenckim Wulgata została ogłoszona tekstem oficjalnym publicznego życia Kościoła Katolickiego i takim pozostaje po dziś dzień. *„Vino Afflante Spiritu”* z 30 września 1943 r. daje jakby pre-

ferencję tekstom oryginalnym. Prawda, że nowe tłumaczenie Psalterza z hebrajskiego, dokonane przez profesorów Instytutu Biblijnego i dozwolone w oficjum brewiarzowym motu proprio z 24 marca 1945 r. ukazuje zgola rewolucyjne zmiany w praktyce Kościoła w stosunku do tekstów Pisma św. Niezmiennym wszakże pozostaje nakaz używania tłumaczenia Wulgaty przy lekturze publicznej i liturgicznej. Orzeczenie Pap. Kom. Bibl. z 1934 r. przypomniane zostaje 22 sierpnia 1943 r. a więc współcześnie niemal z biblijną encykliką i w czasie gdy sześciu profesorów „*Biblicum*” kończyło pracę nad „*Psalterium Pianum*”.

Ta nowa enuncjacja komisji brzmi: Przekład w języku nowożytnym perykop biblijnych, które kapłani odprawiając Mszę św... odczytują wiernym musi być zgodny z tekstem łacińskim tj liturgicznym. Wolno jednak jeśli będzie potrzeba wnieść do tłumaczenia przy pomocy tekstu oryginalnego lub innego przekładu bar-

dziej przejrzystego. — Trzeba też pamiętać, że różnice między tekstem greckim a Wulgatą są nieliczne w Nowym Testamencie; są minimalne — w porównaniu ze znacznymi rozbieżnościami w Starym. Ponadto, jak wiadomo, Wulgata Nowego Testamentu *nie jest tłumaczeniem* św. Hieronima. Poprawił on, na życzenie papieża Damazego, i to dosyć pobieżnie, tekst łaciński istniejący już przedtem — t.zw. *Vetus Latina*. A nowsze badania krytyczno-tekstualne, umożliwiające bogatymi znaleziskami papirusów biblijnych z 2 - 4 wieku, wykazały bezspornie charakter przedrecenzyjny rodziny zachodniej kodeksów Pisma św., do której poza reprezentacyjnym kodeksem Bezy należy również *Vetus Latina*. Jeśli przedrecenzyjny, zatem bliższy oryginałowi niż nawet słynne kodeksy z IV w. *Watykański*, *Synaicki*, *Aleksandryjski*, które zawierają tekst ustalony wówczas w Egipcie i w Antiochii przez uczonych recenzentów.

Nad tłumaczeniem pracował *ks. Dąbrowski* od 1937 do 1943 r. Gdy się odwiedzało profesora w jego mieszkaniu w seminarium warszawskim miało się widać widok niezmienny. W ciemnej pracowni na kilku stołach zalegały olbrzymie wolumy dawnych przekładów polskich: *Leopolity* (1561), *biblii Radziwiłłowskiej* (1563), *Wujka* (1599), nowsze przeróbki *Wujka*, współczesne tłumaczenia polskie i zagraniczne, kilka *Clementin* i krytycznych wydań greckich: *Tischendorf*, *von Sodena*, *Merka*. Na półkach, pokrywających wszystkie ściany, imponujący księgozbiór specjalny... Czasem korytarzami seminarium przemyczał świecki pan, o wczesną modą, w długich butach i w potężnej kurcie z szerokim pasem po wierzchu (niby myśliwy na polowaniu; złudzenie! kto inny był wówczas myśliwym na ulicach Warszawy). Był to *Witold Doroszewski*, prof. języka polskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Z nim *ks. Dąbrowski* dyskutował tłumaczenie z punktu widzenia poprawności, rytmiki, piękna językowego. Np. u Łuk. 1,58 frazę *współradawali się z nią* uznał polonista za ciężką. Radził zmienić na *radowali się wspólnie z nią*, co i rytmicznie zdania wyszło na dobre.

Publikacji przekładu podejmuje się skwapliwie „*Albertinum*”. Pierwsze wydanie ukazuje się w 1947 r. w nakładzie 22 tys. egzemplarzy. Rozchodzi się w kilka miesięcy. Przyjęcie przez publiczność i fachowców-bibliistów i polonistów — nadspodziewanie entuzjastyczne. „*Albertinum*” znowu rzuca 20.000 Ewangeli i Dziejów, a wkrótce bije 50-tysięczny nakład tego mniejszego wydania. Po dwu latach niesłychana, nie tylko na stosunki polskie, cyfra 100 tysięcy kopii N.T. w wydawnictwie warszawskim „*Pax*”. I ten nakład szybko się wyczerpuje. Należy przygotować następne wydania. Nowe 50 tys. Ewangeli i Dziejów drukuje „*Albertinum*”; pod prasą perykopy na niedziele i święta: trzeba pomyśleć o harmo-

(sp)

### Wydane w Rzymie w Roku Jubileuszowym ZNACZKI-NALEPKI MONTE CASSINO

z których dochód przeznaczony jest na konserwację cmentarza polskiego na Górze Klasztornej

do nabycia w cenie 3 d za sztukę  
w KATOLICKIM OŚRODKU WYDAWNICZYM „*VERITAS*”  
12, Praed Mewe, London, W.2.

## PRZEBUDOWA BAZYLIKI GROBU ŚWIĘTEGO

W Watykanie opublikowano opracowany przez franciszkańską Kustodię Ziemi Świętej plan gruntownej przebudowy, a raczej zbudowania na nowo wielkiej bazyliki Grobu Chrystusa, obejmującej siedem oddzielnych kościołów, z których każdy miałby własny dostęp do właściwego Grobu. Projekt ten został przygotowany na zasadzie dziesięcioletnich studiów i prac przygotowawczych i obecnie został przedstawiony „ludziom dobrej woli” do rozważenia i realizacji.

Wszystkim Polakom, którzy mieszkali lub choćby zwiedzali Jerozolimę, dobrze wiadomo, że obecna bazylika Grobu znajduje się w stanie opłakanym. Budowla rysuje się i jest podparta szpetnymi belkami żelaznymi; stan prawny własności poszczególnych kawałków zabudowanego obecnie terenu jest bardzo zawiłą. Poszczególne wyznania prowadzą zaczęte spory o czas, sposób i miejsce odprawiania nabożeństw, przy czym dochodzi dość często do gorszących zajęć. W części kompleksu świątyni mieszkają mnisi greccy, co powoduje konieczność przenoszenia produktów i posiłków przez święte miejsce. Duchowni różnych wyznań, chcąc odprawić nabożeństwo przy samym Grobie, muszą ustawiać tam przenośne ołtarze i przynosić ze sobą rekwiizyty liturgiczne. Ponadto, z uwagi na skomplikowane przepisy współwłasności, przedstawiciele wyznań nie mogą się nigdy zgodzić co do koniecznych napraw i bazylika niszczeje nie tyle z braku funduszy, ile z powodu kłótni. Jest to obraz nad wyraz bolesny i mogący

zrazić niejednego chrześcijanina do rozlicznych dygnitarzy odpowiedzialnych za te porządki. Wszystkiemu ma zaradzić opublikowany obecnie plan, który omawiam tu na zasadzie danych pisma „*Catholic Herald*”.

Nowa bazylika miała być przez szło dwą razy większa od obecnej, co pociąga za sobą konieczność wykupienia terenu długości 250 jardów i szerokości 235 jardów, a następnie wyburzenia znajdujących się tam budowli. Nad właściwym Grobem Chrystusa ma powstać nowa rotunda, a obecne Kaplice Kalwaryjska i św. Heleny błyby zastąpione nowymi.

Całość projektowana jest w kształcie wielkiego krzyża, którego środek nie będzie zabudowany i tworzyć będzie „*Święty Ogród*”. Podstawę tej kompozycji stanowią ma położony na wschodnim końcu (czyli będący podstawą krzyża) największy kościół katolicki z dwoma wielkimi okrągłymi dzwoniczami przy wejściu. Powyżej kościoła katolickiego otwarty pion krzyża stanowić będzie podwójna galeria, w której ma się znaleźć muzeum zawierające szczytki dawnych kaplic, które narastały przez wieki w tym miejscu. Zaraz obok kościoła katolickiego, w ogrodzie, ma być wzniesiona nowa kaplica św. Eleny, a dalej świątynia Kalwarii. Rotunda kryjąca Grób stanowić ma szczyt krzyża.

Południowe ramię krzyżowej konstrukcji zajmie kościół prawosławny, a północne Ormiański. Pomiędzy kościołem greckim a rotundą znajduje się kościół anglikański, a w

prawym ramieniu krzyża kościół koptyjski. Za rotundą przewidziane jest miejsce dla Abisyńczyków i Syryjczyków, a w pobliżu, ale już poza terenem bazyliki, teren na kościół luterkański.

Obok kościołów abisyńskiego i syryjskiego (czyli u szczytu kompozycji) przewidziane są także dwie dzwonnice — jedna dla Greków, a druga dla Ormian. Każdy z kościołów będzie miał własne przejście do rotundy Grobu Świętego. Ponadto na dach rotundy mają prowadzić trzy oddzielne spirale schodów zewnętrznych, aby umożliwić wiernym trzech głównych wyznań — katolickiego, greckiego i ormiańskiego — oglądanie z góry świętych miejsc.

Projekt powyższy uwzględnia w zasadzie dotychczasowe prawa pięciu głównych grup religijnych i wspólne ich prawo do Grobu Świętego. Jednak realizacja wymagać będzie pewnych przesunięć i wyrzeczeń. Gdyby doszło do ostatecznego porozumienia, nastąpiłaby publiczna zbiórka pieniędzy na budowę wśród wyznawców wszystkich tych grup.

Na zasadzie dziennikarskiego opisu nie można się zorientować jaką wartość artystyczną mają opracowane projekty i czy istnieją plany poszczególnych fragmentów całości, czy też kształt ich ma być ustalony przez zainteresowane wyznania. Istnieje obawa, że nadanie jednolitego i estetycznego charakteru tak skomplikowanej kompozycji nasuwać będzie wielkie trudności.



nii ewangelicznej—czterech Ewangeliiach w jednej. Na emigracji, w niewystarczającym na potrzeby polskie zagranicą nakładzie, ukazał się N. T. ks. Dąbrowskiego we Frankfurcie nad Menem.

By zrozumieć sekret powodzenia pracy ks. Dąbrowskiego przyjrzyć się trzeba właściwościom jego tłumaczenia konfrontując je z ogólnie przyjętymi zasadami, obowiązującymi tłumacza ksiąg świętych. O skomplikowanej problematyce tłumaczeniowej Pisma św. świadczy obfita literatura na ten temat, co więcej specjalny periodyk „The Bible Translator” w Londynie wydawany.

Na truizm zakrawa zasada pierwsza (jak i następne sformułowane już przez św. Hieronima), że trzeba najprzód tekst zrozumieć. Zrozumienie w praktyce, i tak jest niewątpliwie przy przekładaniu N. T., może być kilkupanowe. Nie wystarczy uchwycić bezpośredni sens łacińskich zdań Wulgaty. W miejscach niejasnych należy uciec się do oryginału greckiego. Gdy np. u Łuk. 12,25 spotyka się *et nolite in sublimem tolli* to dosłowne przetłumaczenie, jak ma Wujek *nie wznosić się nie podnoście* brzmi prawie humorystycznie. Sprawdzenie znaczenia greckiego *nie meteorozeste* każe zdanie ująć: *Przełożę wy nie pytając się, co będziecie jeść, albo będziecie pić i niech nie ogarnia was niepokój przewidzian*. Znów u Łuk. 1,35 Wujkowe *moc Najwyższego zaćmi Tobie* w świetle greckiego terminu lepiej przełożyć *moc Najwyższego Cię zaciemni*. W liście do Rzymian 8,15 bezbarwny łaciński przekład, u Wujka *Albowiem oczekiwania synów Bożych* dzięki zwróceniu uwagi na oryginalne *apokaradokia* da się wyrazić mocniej: *Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych*. Zamiast dzwignego: syn Józefa, *który był Heli, który był Matthał* itd. (Łuk. 3,23) równie niewolniczo łacińskiemu *qui fuit*, po prostu napisać *trzeba Helego, syna Matata, syna Lewiego...* bo takie użycie greckiego rodzajnika *lou* (gen.) jest tutaj, w genealogii, zupełnie normalne.

Niejednokrotnie poprzez oryginał grecki sięga się do pra-oryginału, substratu aramskiego Ewangelii. Wprawdzie koloryt semicki jest nieodłączny od stylu biblijnego tak w tłumaczeniach starożytnych jak i nowożytnych. Ale niektóre zwroty hebrajsko — aramskie należy rozwiązać na bardziej naturalne. POCO tłumaczyć, słowo w słowo, greckie i łacińskie *naleziona jest w żywocie majęca* do *Ducha Świętego* (Mat. 1,18) lub *Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne* (Łuk. 1,37) skoro prościej i zgodnie z funkcją aram. *esztekecha* i hebr. *en kol dabar*, można to wyrazić: *okazało się, że począł z Ducha Świętego; bo nie masz nic niemożliwego u Boga*.

Rzecz jednak zrozumiała, że gdy Wulgata na swą własną, całkiem odrębną od oryginału, lekcję, trzeba się jej trzymać siłą konsekwencji. Inaczej podkładem tłumaczenia byłby nieistniejący tekst-hybryda o niefrasobliwie przemieszanych wariantach greckich i łacińskich, dwa lub więcej recenzji. Więc u Jana 8,25 zostaje *Jam jest początek i tak mówię do was* choć grecki nb. niezbyt jasny, ma raczej: *Pocóż wogóle do was mówię? albo: przeciwieście wam mówię (o tym)?* W śpiewie aniołów (Łuk. 2,14) należy pozostawić, *pokój ludziom dobrej woli* mimo, że grecki i przejrzyisty substrat semicki (*endokias, resono*) suponuje: *pokój ludziom, w których (Bóg) ma upodobanie*. W rozdz. 5 Mateusza Wulgata, jak zresztą i inni przedstawiciele zachodniego typu tekstu N. T., przedstawia drugie i trzecie błogosławieństwo, należy więc i tu trzymać się porządku wersji łacińskiej.

Józef Tadeusz Milik

(Dokończenie w następnym numerze)

JAN TOKARSKI

## W OCZACH ŚWIATA I W OCZACH KOŚCIOŁA

PRZED 48 laty, w pierwszych dniach lipca dzienniki włoskie podały wiadomość, że w Ferriere di Concha, na Błotach Pontyjskich, została śmiertelnie poraniona nożem przez dorastającego chłopaka pragnącego ją zgwałcić, dwunastoletnia dziewczynka Maria Goretti. Dnia następnego czytelnicy, zainteresowani tym bądź co bądź niecodziennym faktem z „cronaca nera”, przeczytali, że biedna mała zmarła 6 lipca w szpitalu wśród strasznych męczarni.

I... niebawem opinia zamknęła się nad tym faktem, jak zamyka się bagno, wszystko jedno — nad kamieniem czy żywym stworzeniem. Ta sama opinia publiczna jednakowo bowiem, choć na bardzo krótko, potrafi emocjonować się dziewczynką, która woli śmierć od grzechu, jak i taką, o której dowiaduje się z dreszczykiem sensacji, że jest „najmłodszą matką w kraju”... Cóż? Mała analfabетка, dziecko jakichś tam contadini, sierota bez ojca.

Ale — na świecie jest Kościół. Jego nauka jest jak najbardziej niezgodna z tym, czego chce, co głosi, czego pożąda, jak sądzi i jak pamięta świat. Kościół patrzy inaczej, sądzi inaczej, pamięta inaczej. Kościół także prowadził kronikę morderstw. Ale nie jest to „cronaca nera”, czarna, lecz tego samego koloru, co krew ofiary: czerwona, purpurowa i nazywa się „acta martyrum”, akta świadków, bo męczennik jest tym, który świadczy krwią. A, żeby paradoks był kompletny, w tej kronice purpurowej dzień śmierci w oczach ogółu, dzień żałoby w oczach najbliższych, dzień unicestwienia i

klęski w oczach wlepionych w rzeczywistość świata jako w jedyną realność, która się liczy — dzień ten nazywa się „dies natalis”: dniem narodzin.

Dla Kościoła i dla nieba dzień 6 lipca 1902 roku, w którym zmarła z ran, zadanych przez Alessandro Serenellę ta mała dziewczynka nie umiejąca pisać ani czytać, jest jednym z najważniejszych dni w dziejach nowożytnego świata. Nie dzień „wiekopomnego” aktu politycznego, nie dzień początku czy końca wojny, narodzin geniusza nauki czy sztuki, nie dzień rozbięcia atomu, ale właśnie ten, w którym Maria Goretti, „mała, słodka męczenniczka czystości” świadcząca i prawdziwie swoich słów, wyrzeczonych do Aleksandra: — „E' peccato! — To grzech, co ty chcesz zrobić.

I tu Kościół jest zgodny z tą sektą protestancką, której afisze na dworcach angielskich głoszą naszym obojętnym oczom, że „grzech jest bardziej druzgocący w skutkach dla ziemi, niż bomba atomowa. Tak jest. Jeden grzech powszedni w oczach Boga jest większym nieszczęściem, niż zagłada całego świata.

Nie było dotąd w dziejach Kościoła wyniesienia na ołtarze, któremu towarzyszyłoby tak wyjątkowe okoliczności.

Oto w czasie beatyfikacji (27 kwietnia 1947 roku) w pewnej chwili następuje przerwa w uroczystej ceremonii; na prośbę Ojca św. do tronu papieskiego podchodzi w orszaku 82-letnia Assunta Goretti, matka męczenniczki, a Pius XII po rozmowie ze staruszką, na oczach 30.000 wiernych, zgromadzonych u św. Piotra, z

cją całuje jej ręce. W dekrecie o nowej błogosławionej, a więc w akcie urzędowym, Ojciec św. używa niezwyklego zwrotu, jakiego nie notują chyba roczniki kościelne. Stwierdza mianowicie, że Maria Goretti raduje się obecnie „w niebie wraz ze swym ojcem, jak my teraz na ziemi radujemy się z jej matką”. — Była to jakby nieoficjalna beatyfikacja ojca męczenniczki...

A kanonizacja! — Po raz pierwszy w dziejach matka i rodzeństwo są świadkami najwyższego wyniesienia córki i siostry. Nie było dotąd kanonizacji, w której brałaby udział tak ogromna rzesza: pół miliona wiernych, dziesięć razy więcej, niż potrafi objąć największy kościół chrześcijaństwa. Po raz pierwszy więc kanonizacja musiała się odbyć nie w bazylice lecz na placu św. Piotra.

Kto miał kiedykolwiek szczęście uczestniczyć w dniu radości całego Kościoła, gdy nowe imię wpisywane jest do katalogu świętych, wie, że po wygłoszeniu formuły kanonizacji przez Ojca św., zrywa się burza radosnych oklasków i okrzyków. Stary to zwyczaj, jeszcze z pierwotnego chrześcijaństwa, który przetrwał średniowiecze i nie zaginął w naszych czasach. W ten sposób wierny lud wyrażał swój hołd i wdzięczność Bogu i Zastępcy Chrystusa. I tym razem rozległy się oklaski, kiedy Ojciec św. kończąc proklamację zapowiedział, że pamiątka męczenniczki będzie uroczystie obchodzona co roku przez cały Kościół Powszechny „w dniu jej narodzin, to jest 6 lipca”, ale okrzyków niemal że nie było: twarze ludzkie były zalane łzami, a wzruszenie tamowało głos.

Ale to nie koniec zadziwiających wydarzeń „tego świetlistego wieczoru”: oto poruszające do głębi przemówienie Papieża (drukujemy je poniżej w tłumaczeniu z oryginału zamieszczonego w „Osservatore Romano”) na cześć tej „pokornej córki ludu”. Znnowo notowano tu niezwykłość, wyjątkowość, bo Wikariusz Jezusa Chrystusa zwraca się wprost z pytaniami do chłopców i dziewcząt, do ojców i matek, zalegających ołbrzymi plac przed bazyliką i place sąsiednie, a dziesiątki tysięcy młodzieży i dorosłych wśród nie dającego się opisać entuzjazmu udzielają Papieżowi odpowiedzi. Przemówienie jest wielokrotnie przerwane okrzykami i oklaskami; na zakończenie cały plac wibruje przepiękną owacją. A potem nagłe pół miliona wiernych ogarnia żarliwa, modlitewna, głęboka cisza.

W jednym z najbliższych dni po tych uroczystościach w Watykanie odbyła się audiencja Assunta Goretti u Papieża. Na jej widok Ojciec chrześcijaństwa wstał od swego biurka i podszedł do niej z wyrazem głębokiej czci, zachowując wobec prostej, ubogiej chłopki ceremonial, zarezerwowany tylko dla głów koronowanych.

I wreszcie szczegół może drobny, choć nie bez znaczenia: żadnej kanonizacji w czasie tego Roku Świętego dziennik watykański nie poświęcił tyle miejsca ile wyniesieniu na ołtarze tej maleńkiej męczenniczki.

Wypada więc zastanowić się dlaczego ta właśnie święta została uczczona w tak jedyny, w tak niezwykły sposób, a z nią także jej rodzice, nieżyjący ojciec, żyjąca matka?

Dlaczego Papież całuje ręce tej staruszki, koło której miliony ludzi przeszłoby najubożniej? Dlaczego podejmuje ją z taką czcią? Dlaczego dla jej dziecka Kościół wystąpił z ceremoniałem szczególnie solennym i wyjątkowym i przez usta swej Głowy widzialnej wypowiedział o niej słowa najgorętsze, najczulsze, najserdeczniejsze, najbardziej ojcowiskiej miłości pełne?

Przedziwny jest Bóg w świętych Swoich. A nowa Jego święta uczy nas rzeczy zaiste przedziwnych. Przedziwnie prostych.

W czasie, kiedy świat choruje aż do rdzenia, jak nigdy dotąd, od nadmiaru samozwanych zbawców i wodzów, którzy mu „gwarantują” szczęście, kiedy się dusi od natioku instytucji, mających mu zapewnić najskuteczniejsze ocalenie, kiedy głuchnie od jązgotu oszalałych idei i doktryn chcących wychować „nowego” człowieka, kiedy zamiera od niezawodnych środków mających stworzyć nowy, wspaniały świat — Maria Goretti uczy nas, że owszem, istnieją zbawcy i wodzowie — a są nimi ojciec i matka, że jest jedna ale za to skuteczna instytucja ocalenia: — rodzina chrześcijańska, że jest idea i doktryna, wychowująca wieczyście nowego człowieka, mianowicie religia i Kościół, że są w dyspozycji ludzi środki takie, jakich nie mają chóry anielskie: Msza św. i Eucharystia, a przez nie siły i moce wiodące nieomylnie w prawdziwie nowy, nieskończenie wspaniały świat.

Tego nas, najpierw, uczy ta mała dziewczynka, o której mądry, głęboko wykształcony Papież powiedział w homilii w niedzielę, następnego dnia po kanonizacji: „Nullis literis erudita, ab ipsa genitrice sua prima christiana doctrinae rudimenta accepit”: — „Nie potrafiąc pisać ani czytać, tylko od matki otrzymała pierwsze zasady nauki chrześcijańskiej”.

Zawitaj, o słodka i miła święta! Męczenniczko na ziemi i aniele w niebie, z miejsca swej chwały skieruj spojrzenie na ten lud, który cię kocha, który cię czci, który cię wysławia. Na czołe nosisz czyste i lśniące zwycięskie imię Chrystusa. Na twym dziewczęcym oblczu jest siła miłości, jest stałość wierności niebieskiemu Oblubieńcowi; tyś jest oblubienica, która własną krwią wyrzuciła sobie oblczę Jego. Tobie potężnej u Baranka Bożego, powierzamy Naszych synów i córki tu obecnych i wszystkich, którzy są z Nami duchowo związani. Oni podziwiają twoje bohaterstwo, ale także jeszcze bardziej chcą cię naśladować w żarliwości wiary, w nienagannej nieskazitelnosci obyczajów. Do ciebie uciekają się ojcowie i matki, byś im była pomocą w ich misji wychowawczej. W tobie przez ręce Nasze znajduje schronienie dziecięstwo i cała młodzież, aby została zachowana od wszelkiej zmyzy i mogła postępować drogą życia w pogodzie i radości, jaką mają ci, którzy są czystego serca. Amen.

Thum. J.T.

## „NIEBO NAD BAGNAMI”

Przemówienie Ojca Św. na cześć Marii Goretti

DZIEKI miłościwemu zamierzeniu Opatrzności Bożej, najwyższe wyniesienie pokornej córki ludu zostało dokonane tego świetlistego wieczoru z solenną nieporównaną, w formie jak dotąd jedynej w dziejach Kościoła, pośród ogroźni i majestatu tego miejsca uroczystej ceremonii, które się stało świętą; dachem jego firament śpiewający chwałę Najwyższego. Wyniesienie tak przez was pożądane, zanim jeszcze przez Nas zostało zarządzane, dokonało się przy tak licznych udziałach wiernych, jakiego nie widziały nigdy inne kanonizacje, a przede wszystkim pod niebiańskim przemożnym blaskiem i upajającej woni tej lilii, przyodzianej w purpurę, którą co dopiero w najgłębszej radości zapisaliśmy do albumu świętych: małej, słodkiej męczenniczki czystości, Marii Goretti.

Dlaczego, synowie ukochani, zbiegliście się w tak ogromnej liczbie na to jej wyniesienie? Dlaczego, gdy słuchacie lub czytacie opowiadania o jej króciutkim żywocie, tak podobnym do kryształicznej opowieści ewangelicznej przez prostotę linii, koloryt otoczenia, tę samą blyskawiczną gwałtowność śmierci, ogarnia Was wzruszenie aż do łez? Dlaczego Maria Goretti tak szybko podbiła Wasze serca, że stała się tak ukochaną tą ulubienicą? — Jest więc w tym świecie, z pozoru całkowicie pograżonym w hedonizm, nie tylko niepokalany zastęp wybranych, spragnionych nieba i czystego powietrza, ale rzesza, ale ogromny tłum, na który nadprzyrodzony zapach czystości chrześcijańskiej wywiera urok nieprzparty i wiele obiecujący: wiele obiecujący i napełniający otuchą.

Jeśli jest prawdą, że w męczeństwie Marii Goretti zajaśniała przede wszystkim czystość, w niej i z nią zatrumfowały także inne cnoty chrześcijańskie. W czystości było potwierdzenie bardziej elementarne i znaczące doskonałe-

go panowania duszy nad materią; w najwyższym bohaterstwie, którego się nie improwizuje, była delikatna i uległa, poslušna i czynna miłość względem rodziców; było poświęcenie w twardej pracy codziennej, było ubóstwo w duchu ewangelicznym, zadowolone i wsparte o ufność w Opatrzność Niebieską, było wytrwałe przygnięcie do religii i chęć poznawania jej coraz głębiej, stała się ona skarbem życia, ożywiająca „pięknym modlitwy”; było gorące pragnienie Jezusa Eucharystycznego; a na koniec, jako korona miłości heroicznej przebaczenie zabójcy; wiejski wieniec, ale jakże drogi Bogu, z kwiatów polnych, który ozdobił biały welon jej pierwszej Komunii, a wkrótce potem jej męczeństwo. Tak oto ten święty obrządek spontanicznie rozwija się w zgromadzenie ludowe na rzecz czystości. Jeśli w świetle każdego męczeństwa jest zawsze gorzyc kontrastu, jaki sprawia plama nieprawości, za męczeństwem Marii Goretti stoi skandal, który na początku tego stulecia wydawał się niesłychany. W odległości prawie 50 lat, wśród często niedostatecznej reakcji ludzi dobrych, sprzyśnięcie złych obyczajów, płynące z książek, ilustracji, widowisk, słuchowisk, mody, plaży, stowarzyszeń — usiłuje z całą brutalnością zadomowić się wśród społeczeństwa i rodzin, na szkód przede wszystkim dzieleńców, także tych najmniejszych, którzy są naturalną załogą cnoty.

O młodzi! Chłopcy, i dziewczęta ukochane, żrenice oczu Jezusowych i Naszych: — powiedzcie, czy jesteście zdecydowani z całą stanowczością przy pomocy Łaski Bożej, opierać się wszelkiemu zamachowi, jaki by ktokolwiek odważył się czynić przeciwko waszej czystości?

A wy, ojcowie i matki, w obliczu tego tłumy, przed obrazem tej młodzieńczej dziewicy, która swoją niepokalaną czystością porwała wasze serca i w obecności jej matki, która wychowawszy ją na mę-

czeństwo, nie oplakuje jej śmierci, chociaż żyje w bólu, a teraz wzruszona kloni się ku niej w modlitwie: — powiedzcie, czy jesteście gotowi przyjąć solenne zobowiązanie czuwania, ile tylko sił waszych, nad synami, nad córkami, aby je zabezpieczyć i uchronić przeciw tyłu niebezpieczeństwom, jakie je otaczają i trzymać je zawsze zdala od miejsc, które pobudzają do bezbożności i przewrotności moralnej?

A teraz wy wszyscy, którzy Nas słuchacie: w górę serca! Nad niezdrowymi bagnami i nad błotem świata wznosi się ogromne niebo piękności. Niebo, które oczarowało małą Marię, niebo, do którego chciała ona wejść jedyną drogą, jaka do niego prowadzi: religia, miłością Chrystusa, bohaterskim zachowaniem Jego przykazań.

Zawitaj, o słodka i miła święta! Męczenniczko na ziemi i aniele w niebie, z miejsca swej chwały skieruj spojrzenie na ten lud, który cię kocha, który cię czci, który cię wysławia. Na czołe nosisz czyste i lśniące zwycięskie imię Chrystusa. Na twym dziewczęcym oblczu jest siła miłości, jest stałość wierności niebieskiemu Oblubieńcowi; tyś jest oblubienica, która własną krwią wyrzuciła sobie oblczę Jego. Tobie potężnej u Baranka Bożego, powierzamy Naszych synów i córki tu obecnych i wszystkich, którzy są z Nami duchowo związani. Oni podziwiają twoje bohaterstwo, ale także jeszcze bardziej chcą cię naśladować w żarliwości wiary, w nienagannej nieskazitelnosci obyczajów. Do ciebie uciekają się ojcowie i matki, byś im była pomocą w ich misji wychowawczej. W tobie przez ręce Nasze znajduje schronienie dziecięstwo i cała młodzież, aby została zachowana od wszelkiej zmyzy i mogła postępować drogą życia w pogodzie i radości, jaką mają ci, którzy są czystego serca. Amen.



A potem w stodole, na garści słomy, uczyła się katechizmu na pamięć. Kochała Boga, Marię, modliła się, chodziła na Mszę św., tęskniła do Jezusa Eucharystycznego. A kiedy wreszcie dane jej było przystąpić do pierwszej Komunii św., stała się tak pobożna, pionoła taką miłością „ut potius quam puella, angelus in humana carne videretur“ — „że wydawała się bardziej aniołem w ludzkim ciele, niż dziewczęciem“.

Jakże więc niewiele potrzeba, aby prowadzić świat. Jak ubożuchne środki wystarczają do wychowania nowego człowieka! Był 1900 lat temu ktoś, kto wymyślił — ale też i przeżył jako prawdę — slogan, ujmujący w parę słów ten prosty program: uczynić się głupcem dla Chrystusa. Stultus propter Christum; szalony dla Chrystusa, jak to „przyswoiciej“ oddają tłumacze.

W kanonizacji tego dziecka została uwieczona jak może nigdy dotąd święta godność rodziny chrześcijańskiej i nieskończona ważność chrześcijańskiego wychowania.

Okazuje się, że w tym wieku „nauki i postępu“, aby wychować, jak Małgorzata, św. Jana Bosco, jak Assunta św. Marię Goretti — nie potrzeba przeczytać ani jednego dzieła „naukowego“, nie potrzeba znać żadnego rewelacyjnego pedagoga, mieć pojęcia, co to jest, na przykład, system zapobiegawczy w pedagogii, a nawet — ośmielić się to napisać — nie musi się wiedzieć o istnieniu encykliki „o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży“... Ba! nie potrzeba w ogóle umieć czytać i pisać! Pod jednym wszakże warunkiem: że słucha się jak najbardziej serio tego, co kapłan mówi na ambonie, choćby czytał to bardzo nieuczenie, nieudolnie, a nawet choćby jego życie jak najmniej było podobne do jego słów. A przede wszystkim gdy się żyje Mszą św. i Jezusem Eucharystycznym. Ostatecznie — świat istnieje tylko po to, aby się odprawiała Msza św.

Ale życie i śmierć Marii Goretti mówi nam głośno jeszcze o czymś — a zwrócił na to uwagę w pięknym i głębokim artykule po jej kanonizacji G. dalla Torre: że w katolicyzmie wiara, credo, jest nierozdzielnie związane z życiem, praktyką. Przecież złamanie przykazania Bożego nie jest wyparciem się wiary. Jaki rozciąglony liberalizm ukuliśmy dla siebie z tej zasady! Wiara swoją drogą a życie swoją. A św. Maria Goretti, męczenniczka jednego przykazania Bożego, ceną swego życia mówi nam, że Chrystusa nie tylko się głosi, ale żyje się Nim, nie tylko wierzy się weń, ale czyni się jego prawo. „Czuła — i chciała nas tego nauczyć — że droga chrześcijanina jest trudna, uciążliwa aż do męki. Czuła — i chciała nas tego nauczyć, że krzyż chrześcijanina jest Krzyżem Męki: spod jego straszliwego ciężaru został na chwilę podniesiony nawet Chrystus na Swej drodze bolesnej: jest krzyżem, który, gdy go się nawet oddaje Cyrenejczykowi, to dla zachowania dostatecznej ilości sił samemu, aby być przybitym gwoźdźmi na żywo i cierpieć znosząc katusze jeszcze przez całe godziny“.

Uczy nas także św. Maria z czegoś, co dla nas, dla naszej ludzkiej natury jest cięższe od bólu, o od męczeństwa: pełnego, całkowitego przebaczenia. Jak Chrystus, umierała przebaczywszy. Przebaczywszy dla Chrystusa i z miłości dla duszy zabójcy, przez Chrystusa nabytej Jego krwi.

— Czy przebaczasz Aleksandrowi, zapytał kapłan przed podaniem jej Wiatyku?

— Och tak, ojczule! Jezus przebaczył żałującemu łotrowi na krzyżu i ja będę prosiła, aby Aleksander mógł odczuć skruczę.

Minęły długie lata w więzieniu,

zanim drgnęło sumienie zabójcy. Aż wizja męczenniczki, która przysłała do niego z powtórzeniem przebaczenia, poruszyła twarde serce nieszczęśliwego, zaniedbanego przez ojca. Dopiero na tych dwojgu — ofierze i zabójcy — widać, czym jest wychowanie chrześcijańskie i do czego prowadzi jego całkowity brak. Pod jednym dachem mieszkał wdowiec Serenelli z synami i wdowa Goretti ze swymi

dziećmi. Synowie Serenelli'ego wychowywali się w lenistwie i na pismach żerujących na niskich instynktach ludzkich. Dzieci Assunty — na katechizmie.

I oto dochodzimy do tego, co aż krzyczy ku nam z dramatu i chwalił małej Goretti straszliwą realnością: istnieje grzech! I każdy człowiek, cała ludzkość, cała przyroda cierpi od najbardziej skrycie popełnionego zła. O, grzech nie jest

„sprawą osobistą“, jest sprawą jak najbardziej społeczną, nie tylko w płaszczyźnie nadprzyrodzonej ale i naturalnej.

Dlatego ta właśnie kanonizacja odbywała się w połowie Miłościwego Lata, u szczytu Roku Świętego, „Roku Boga; Boga, którego majestat i wielkość potępia grzech; Boga, którego dobroć i miłosierdzie daje przebaczenie i łaskę każdemu, chcącemu ją przyjąć; Boga, który

w tym Roku Świętym chce podejść jeszcze więcej do człowieka i chce bardziej niż kiedykolwiek być blisko niego“. (Pius XII, Orędzie wigilijne).

Na tych dwojgu — jakże różnych co do roli protagonistów kanonizacji, ofiary i sprawcy, widzimy naocznie co znaczy żyć z Łaską i żyć na pustkowiach grzechu.

Jan Tokarski

JAN TOKARSKI

## CZY MSZA ŚW. MOŻE BYĆ ODPRAWIANA W JĘZYKACH NARODOWYCH?

PARĘ tygodni temu X. S. J. Gosling, sekretarz Angielskiego Stowarzyszenia Liturgicznego na łamach „Catholic Herald“ (nr. z 23 czerwca br.), w artykule pt.: „Dlaczego prosimy o język angielski w liturgii“, poruszył sprawę niezmiernie żywo obchodzącą katolików nie tylko angielskich ale, w znacznie większym stopniu, francuskich i niemieckich: sprawę języków narodowych w oficjalnych obrzędach, ceremoniach i modłach Kościoła, jak również w sprawowaniu Sakramentów. Artykuł wywołał bardzo szerokie echo i wzbudził także duże zainteresowanie wśród Polaków czytających katolicką prasę angielską. Niektórzy z polskich czytelników byli poruszeni tym „zamachem“ na łacinę — „przecież uniwersalny język Kościoła i najwymowniejszy znak jego powszechności“ (jak twierdzili), drudzy zaś bardzo entuzjastycznie odnieśli się do naczelnej tezy autora, z góry ciesząc się na myśl o Mszy św. zrozumiałej dla każdego.

— Czy Msza św. może być odprawiana w językach narodowych.

Streścimy wpieryw wywody X. Goslinga.

Wielka część ludzi — zaczyna autor — zarówno w Kościele jak i poza nim, sądzi, że wszyscy katolicy używają i używali zawsze w przeszłości obrządku i języka łacińskiego. Tymczasem „żadne z tych twierdzeń nie jest prawdziwe. Łacina nie jest nawet dzisiaj jedynym liturgicznym językiem Kościoła ani też nie była początkowym językiem liturgii. Zaszczyt ten przynależą grece, która go zachowywała przez pierwsze dwieście, może trzysta lat ery chrześcijańskiej“.

Zmianę greki na łacinę spowodowały względy praktyczne i polityczne, lecz nie specjalnie kościelne. Był to bowiem wówczas język powszechny, codzienny, zrozumiały większości ówczesnych chrześcijan. Te względy praktyczne via facti zapewniły łacinie, dalej w średnie wieki idąc, jej pozycję nie tylko w Kościele, lecz także w prawie, szkolnictwie, nauce. W czasach reformacji zaś doszły inne jeszcze powody, bardziej już religijnej natury, które łacinie przyniosły rolę panującą w życiu i modlitwie katolickiej oraz stworzyły jej tytuł do nazwy „uniwersalnego języka uniwersalnego Kościoła“. (Dodajmy tu od siebie, że to ostatnie sformułowanie autora nie jest najszcześliwsze nawet jako stwierdzenie faktu, nie mówiąc o tym, że nie może ono być stwierdzeniem zasady: Kościół Powszechny bowiem nie ma „jednego“ języka uniwersalnego; język łaciński jest tylko językiem liturgii etc. — żeby użyć nagromadzenia przymiotników i przysłówków — ogromnej ilości wiernych p r z e w a ż a j a c e j dziś c z e ś c i Kościoła, mianowicie Kościoła Zachodniego, który m a t e r i a l n i e nie pokrywa się z pojęciem Kościoła Powszechnego. Nawet w tym Kościele Zachodnim jest w użyciu, jak to już w ŻYCIU przy-

pominaliśmy, jako język liturgiczny, język estoński jak również i sławski, w niektórych okolicach Dalmacji (pisany glogolicą).

Nikt nie ma zamiaru kwestionować nieocenionego pożytku jednego języka — żeby użyć słów obecnego Ojca św. — jako antidotum przeciwko możliwemu skażeniu doktryny jak również dla zapewnienia odpowiedniego środka wzajemnego porozumiewania się pomiędzy jego rządcami, jego biskupami, teologami i uczonymi pochodzącymi z różnych narodów i mówiącymi różnymi językami. Jest rzeczą jasną, że jeśli ponadnarodowy Kościół ma zaopatrywać w pokarm duchowy jednakowo wszystkie narody, potrzebuje języka uniwersalnego!

Ale jest także rzeczą jasną, że ta „uniwersalność“ nie jest absolutna. Ogranicza się bowiem do „szczytów“, do których dochodzą w tym języku wszystkie definicje doktrynalne, orzeczenia, zarządzenia, encykliki, a więc od Stolicy św. do biskupów. Jak długo te pouczenia i zarządzenia dotyczą tylko biskupów i kleru, zostają w łacinie. Skoro jednak mają dość do świeckich, którzy łaciny nie znają, muszą zostać przełożone na języki narodowe.

Cała więc nauka wiary odbywa się zawsze za pomocą języka narodowego i przez ten konieczny fakt nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo dla prawowierności. — A więc, pisze autor, jeśli można u c z y ć się wiary po angielsku bez żadnego niebezpieczeństwa dla niej, dlaczego nie można by się m o d l i ć po angielsku? Mowa oczywiście o oficjalnej modlitwie Kościoła, o liturgii.

Autorowi jak i Angielskiemu Stowarzyszeniu Liturgicznemu, w którego imieniu Ks. Gosling pisał swój artykuł, bynajmniej nie chodzi o likwidację łaciny jako języka Kościoła, co autor bardzo silnie podkreśla. Tam bowiem, gdzie jest ona językiem „naturalnym“ — w klasztorach, seminariach, domach religijnych, dalej dla kapłanów w prywatnym odmawianiu oficjum — nie ma żadnej potrzeby dokonywania zmian. Ale przecież pozostaje ogromna masa wiernych, znających tylko jeden język, swój własny, macierzysty Tych wiernych Kościół z coraz większym naciskiem wzywa do coraz pełniejszego udziału w liturgii, do udziału żywego, w pełni zrozumienia tego największego i najważniejszego dla świata wydarzenia, jakie się codziennie dokonywa: dla Mszy św. Jakże wierni mają spełniać ten postulat, gdy są odgradzeni od świętych Tajemnic językiem, którego nie rozumieją? To też „prosimy, aby ten sam sposób postępowania, który istnieje przy innych oficjalnych wypowiedziach Kościoła został zastosowany do oficjalnych modlitw Kościoła, to znaczy, aby odbywały się one w tym języku, który lud rozumie“.

Istnieją słuszne powody za utrzymaniem języka łacińskiego w liturgii. Lecz oprócz nich, powia-

da Ks. Gosling, są i niezbyt słuszne, „a pozostaje smutnym faktem, że te kiepskie powody (poor reasons) wydają się być popularniejsze i częściej przytaczane“. Oto dwa, których się używa najpowszechniej:

Pierwszy, to tak zwany „argument t u r y s t y c z n y“, że Anglik czy jakikolwiek w ogóle katolik łaciński będąc w Berlinie, Paryżu czy Madrycie rozpoznaje Mszę rzymską; jest bowiem, tak jak u niego w kraju, odprawiana po łacinie. Lecz argument ten nie wytrzymuje krytyki. Rozpoznaje się Mszę św. z powodu ołtarza i jego wystroju, kielicha i pateny a nade wszystko z powodu czynności istotnych dla odprawiania Mszy św.; rozpoznaje się natychmiast, choćby nie dosłyszało się ani jednego słowa.

Następny — to ów „h i s t o r y c z n y argument“, z którym autor rozprawia się na wstępie artykułu. Argument „historyczny“, oparty jednak o kiepską znajomość historii, mianowicie, że łacina była zawsze językiem liturgii. Rzecz jasna, że nie była, a kiedy zaczęła być, stało się to właśnie dlatego, że był to język potoczny, codzienny, a więc zrozumiały, Rzymskiego Imperium.

Być może, bo taki był rozwój wypadków, że doszło by wreszcie do Sakramentarium a nawet Mszy św. w językach narodowych. Reformatorzy 16 stulecia uchwycili się tej myśli dlatego, że było to żądanie powszechne. Fakt jednak, że w tamtych warunkach historycznych postawili je p r z e c i w Kościołowi, spowodował, że Kościół zareagował w kierunku przeciwnym. I ten nałot okoliczności zaciemnia to dziś tę sprawę.

Ponieważ jednak liturgia jest, zgodnie ze źródłostwem, „dziełem ludu“, nie może być ograniczona do niewielkiej mniejszości inteligentów znających łacinę. Dwie są drogi, aby cała społeczność wiernych mogła w pełni uczestniczyć w liturgii. Pierwsza, zdaniem autora najlepsza, to ta, aby wszyscy katolicy nauczyli się łaciny. Ale, praktycznie, nie jest to możliwe. Druga i jedyna zatem jaka zostaje, to zwiększenie udziału języków ojczystych w publicznych modłach Kościoła. Decyzję, jak daleko to rozciągnięcie języków narodowych może dojść — Ks. Gosling zostawia Stolicy św.

Tyle autor artykułu „Why we ask for English in the Liturgy?“

Co sądzić o jego tezie i jego argumentach? Czyż łacina nie jest uniwersalnym językiem Kościoła? Czy nie jest wspaniałym symbolem jego jedności? Czy nie jest to pokusa budowniczych wieży Babel — prosić o języki „żywe“ w liturgiach lub choćby o niektóre części Mszy św. w językach narodowych.

Na wszystkie te trzy pytania wolno odpowiedzieć: Nie! „Nie“ w tym sensie mianowicie, jaki ludzie przyzwyczajeni do uniformizmu w innych dziedzinach tym symbolem nadają.

Pozwolę to sobie zacytować swoje słowa ze wstępu do artykułu Ks.

kard. Tisserant „Jedność w różnorodności“ (ŻYCIE, nr. 4 (135);

„Kościół (...) jest jeden przez Osobę i naukę tego samego Chrystusa, przez jednego Ducha Ożywiciela i te same Sakramenta św. Tę jedność potwierdza r ó z n o r o d n o ś ć głoszenia tej samej Prawdy i różnorodność sprawowania tych samych Sakramentów (głównie Eucharystii). Kościół raduje się tą bogatą różnorodnością, dzięki której wszystkie jego dzieci, wyciągając ze Skarbcza „rzeszy stare i nowe“, czują się u siebie pod jego dachem. Niczego w tej dziedzinie nie narzuca. Oczywiście, nie narzuca także różnorodności. Istnieje ona w jego jedności podobnie, jak istnieje jedność rodzaju ludzkiego w czasie i przestrzeni przy zróżnicowaniu jej przejawów czyli kultur, którego wyrazem jest także różnorodność języków...“

„Kościół bowiem, jedyna Arka zbawienia, chroni na swym nieogarnionym pokładzie wszystkie ludzkie odrębności; będąc według św. Augustyna Jedyną Salą Uczty, żywi zaproszonych na Gody daniam z całego dzieła stworzenia“. Albowiem, jak mówi ten sam święty o Kościele: „Jam jest we wszystkich językach; moim jest grecki i syryjski, moim hebrajski, moim jest język wszystkich ludów, gdyż jestem w jedności wszystkich ludów“.

„Każdy naród według swej ojczyzny śpiewa w Kościele jego Twórcy“ czytamy u pewnego scholastyka. A jeden z największych teologów dzisiejszych komentując myśl w zdaniu tym zawartą, dodaje: To też, kiedy Chrystus objawia się przyjaćciom, przybiera oblicze wszystkich ras, a każdy słyszy go we własnym języku.

Ponad obawę o wieżę Babel, powinna w katoliku wyrastać radość z daru Zielonych świąt: Przecież to sam Duch Święty udzielał Apostołom i Kościołowi daru języków, aby wszyscy „z każdego pokolenia, które jest pod niebem“ rozumieli „wielmożne sprawy Boże“.

Aż do jedenastego wieku większość Kościoła bynajmniej nie była łacińska, nie mówiąc już o tym, że nigdy Kościół nie był ani nie jest teraz jednoobrzędkowy. Przecież i na terenie łacińskim są różne obrządki, jak o tym nieraz pisaliśmy i, odwrotnie, na terenie obrządku rzymskiego są różne języki, nie mówiąc już o tym, że obrządku rzymskiego używa także sekta starokatolików i — w języku angielskim protestancka sekta Anglo-Catholic. Kościół jest rzymski i katolicki, a nie łaciński. To, że obecnie jest przeważnie łaciński, nastąpiło w wyniku różnych okoliczności historycznych, lecz równie dobrze „okoliczności“ mogły być sprawić, że byłby przeważnie grecki, jak za lat tysiąc może być przeważnie słowiański, chiński, hinduski, anglosaski czy ki-swahili, nie przestając być rzymskim, świętym, jednym i apostołskim. To, że „jeden“ język liturgiczny jest w użyciu dla większości



wiernych, nie jest bynajmniej znakiem powszechności Kościoła. Jest tylko sprawą pewnego faktu, ale nie sprawą zasady. Zasadą jest, aby wszyscy ludzie stali się katolikami, lecz bynajmniej nie to, aby Msza św. odprawiana była tylko po łacinie. Zresztą i dziś używa się w Kościele wielu języków liturgicznych, bo nie tylko łaciny, ale greckiego, „starosłowiańskiego”, estońskiego, sławońskiego (t.j. serbsko-chorwackiego w odmianie sławońskiej), rumuńskiego, syryjskiego, koptyjskiego, geez (abisyńskiego), arabskiego, gruzińskiego, ormiańskiego.

Kościół bowiem, jak pisze jeden z teologów francuskich, nie znosi, nie wykorzenia, kultur, języków, narodowości, lecz raczej wkorzenia się w nie tak, jak Łaska wkorzenia się w naturę. „Kościół jest katolicki, co chętnie przetłumaczyłbym w taki sposób, że wszędzie jest z danego terytorium; w każdym kraju rozpina swój namiot przy pomocy sznurów z tego kraju. Lub też, by jeszcze lepiej wyrazić tę myśl, trzeba powtórzyć za św. Augustynem słowa, cytowane przez Piusa XII w przemówieniu na Boże Narodzenie (1945 r.):

„Kościół powołuje obywateli z wszystkich narodów i ze wszystkich języków zbiera swą społeczność pielgrzymującą na ziemi. Nie przejmując się różnicami zwyczajów, praw, instytucji; nie odcina ich i nie burzy, ale je raczej zachowuje i adaptuje. Nawet to, co jest odrębnym w różnych narodach, jeśli nie przeszkadza religii jedynemu, suwerennemu i prawdziwemu Bogu, jest podporządkowane jednemu i temu samemu celowi: pokoju na ziemi”. Ponieważ Kościół jest matką, nie może być obecna na żadnym miejscu ziemi, gdyż, jak mówi Pius XII „wszystkie kraje przyczyniają się do jego życia i jego rozwoju”. (Apostolus: Les langues et l'unité de l'Eglise; La Vie Spirituelle, nr. 307).

Nie powinno więc nam się wydawać, że łacina w liturgii jest istotnym znakiem jedności Kościoła. Co innego stanowi o jego jedności istotnej, że pozwolę sobie powtórzyć: — Osoba i nauka tego samego Chrystusa, jeden i ten Sam Duch Ożywczy, te same Sakramenty, hierarchia i jedna i ta sama Głowa widzialna: Papież w Rzymie, a nie to, że dokądkolwiek kto pojedzie, może zobaczyć łacińskie nabożeństwa. Taki stosunek do zagadnienia jedności, jak tego dowodzą dzieje Kościoła choćby w Indiach czy Abisynii, byłby właśnie zaporą dla tej jedności wyższego rzędu. „Wszystkie bowiem ludy i jednostki są wezwane do przyjęcia do Kościoła”, jak powiedział Pius XII przemawiając 20 lutego 1946 do nowych kardynałów w chwili, gdy ten wielki Papież powszechności Kościoła umiędzynarodowił święte Kolegium w stopniu dotąd nieznanym. I dodał za św. Augustynem: „A przyjdą (do Kościoła) nie wychodząc ze swych miejsc zamieszkania, ale mając wiarę u siebie”.

Tak przedstawia się, powiedzmy, teoretycznie zagadnienie, wyrażone tytułem tego artykułu, czy Msza św. może być odprawiana w językach narodowych. Tak, Msza św. — biorąc rzecz od strony zasady, może być w poszczególnych krajach odprawiana w językach

narodowych. Mówiąc dokładnie: mogłaby być, jeśli by taka była zgoda Stolicy św., gdyby Stolica św. uznała, że ta zmiana na terenie Kościoła Zachodniego jako całości lub w poszczególnych jego prowincjach narodowych byłaby połączona z jeszcze większą korzyścią dla służby Bożej i dla dobra dusz.

Jest to zagadnienie miary ogromnej. Katolik powinien wiedzieć, że istnieje, powinien się orientować, jaka jest zasada, ale strzec się pochopnych wniosków realizacyjnych. Istnieją w poszczególnych krajach katolickich wśród kleru i hierarchii zarówno zwolennicy, gorący zwolennicy utrzymania łaciny nie tylko we Mszy św. i Nieszporach ale i w Rytuale. Istnieją tacy, którzy pragną w językach narodowych Rytuału i części t.zw. śpiewanych we Mszy św. a przynajmniej Lekcji i Ewan-

geli oraz Nieszporów. I wreszcie tacy, którzy pragną liturgii w pełni „rozumiałej”, a więc w języku narodowym. Może warto wspomnieć, że zarówno „umiarkowani” jak i „maksymaliści” — Anglicy, Niemcy, Francuzi, powołują się na przykład Polski jako tego kraju, w którym udział języka polskiego w oficjalnych modłach Kościoła jest bardzo duży. Nie potrzeba dodawać, że w ruchu tym nie chodzi o jakieś ambicje „narodowe”. Chodzi natomiast o to, aby Msza św., centralne wydarzenie świata, stała się ośrodkiem życia chrześcijańskiego. Jeśli liturgia ma stać się źródłem i siłą życia, jeśli ma być przeżywana, jeśli ma być rzeczywiste „dziełem ludu”, który w niej korzy się, wielbi, prosi, ale także słucha tego, co Bóg mówi do niego tekstami, wybranymi z natchnienia Ducha św. przez Kościół:

— powinna być przez lud zrozumiana.

Może do tego wielkiego, bardzo trudnego zagadnienia, można by odnieść to, co św. Paweł mówi w liście do Koryntian o darze języków: „Większy jest ten, kto prokuruje, niż kto mówi językami, chyba żeby jednocześnie tłumaczył, aby Kościół miał zbudowanie. (...) Bo przecież nawet przedmioty martwe „dźwięk wydające, jak flet czy cytra, gdyby nie wydawały tonów wyraźnych, skądże będzie wiadomo, co się nuci na flecie albo co na cytrze. (...) Co jeśli się modli językiem, duch mój się modli, lecz rozum mój pozostaje bez pożytku. Cóż tedy? modlić się będąc duchem, modlić się będąc i rozumem, będę śpiewał duchem, będę śpiewał i rozumem”. (1 Kor. 14, 5; 7; — 15). Jan Tokarski

M. LURCZYŃSKI

## PLACE VENDOME

(Mieszkanie Szopena)

St. Honoré — za domem dom  
I nieprzerwane aut szereg —  
Kolumna piętrzy się Vendôme  
Pod nieba brzegi.

To tu... to tu się nosił ton,  
Ten patrycjalny, złotopszczelny —  
Tęsknotą sędzi przez Place Vendôme  
Niebiańskich bólów pełny.

Aż zamilkł — głuchy wtedy dzwon  
Rozjęczał się nieb skrajem —  
I trumna szła przez Place Vendôme  
Do ziemi jak do kraju.

WIESŁAW ŻYLIŃSKI

# W N I O S K I

Ukoronowaniem pełnej dynamizmu polityki globalnej i działalności patriarchatu moskiewskiego na przestrzeni ostatnich kilku lat był uroczysty zjazd kościelny w lipcu 1948 roku w Moskwie z powodu jubileuszu 500-lecia autokefalii rosyjskiego Kościoła.

Gdy zawiódła inicjatywa Moskwy urzędzenia powszechnego zjazdu kościelnego w roku 1947 w patriarchacie moskiewskim w sprawach ogólnie-organizacyjnych Kościołów prawosławnych m.in. spowodu opozycji patriarchatu ekumenicznego, Moskwa i jej ośrodek kościelny zainicjowały zjazd jubileuszowy. Jest to właściwością dyplomacji sowieckiej, przejętą w spadku po dyplomacji carskiej, że różnymi drogami dąży do tych samych celów i realizuje z uporem raz powzięty plan. Pod innym więc płaszczykiem, ale dopiął patriarchat moskiewski tego, że na wymienionym zjeździe kościelnym do stolicy bezbożnego państwa powędrowały delegacje nawet tych kościołów prawosławnych, które dotąd na podróż do „III Rzymu” nie mogły się zгодиć.

Spośród trzynastu istniejących i mniej-więcej niezależnych Kościołów prawosławnych na zjazd przybyły delegacje następujących dzieł kościołów: ekumenicznego, gruzińskiego, serbskiego, rumuńskiego, bułgarskiego, antiocheńskiego, albańskiego, greckiego i polskiego. Od udziału w zjeździe wstrzymały się trzy niezależne Kościoły: patriarchat jerozolimski, kościół cypryjski i patriarchat aleksandryjski, który dyplomatycznie był reprezentowany przez patriarchat antiocheński. Splendoru zjazdu dodał udział w nim przedstawiciela rządu sowieckiego w osobie prezesa Karpowa, współczesnego oberprokuratora Świętobliwego Synodu.

Zjazd powziął cztery uchwały podpisane przez obecnych delegatów kościołów. Jedynie dwaj przedstawiciele — patriarchatu ekumenicznego i Kościoła greckiego wstrzymały się od podpisania uchwał, co było boleśnie odczute w Moskwie.

W uchwale pierwszej p.t. „Watykan i Kościół Prawosławny” czytamy, że Kuria rzymska w ciągu szeregu wieków pod wpływem ziemskiej pychy i innych ludzkich motywów, zaprzęgnęła panowania nad całym światem i nad innymi Kościołami. Uchwała występuje przeciwko władzy papieskiej, jako „głowy Kościoła i piętnej polityce Watykanu jako anty-chrześcijańskiej, anty-demokratycznej i anty-narodowej”. W zakończeniu czytamy, że zebrani zanioszą modły, by Chrystus oświecił umysły katolickiej hierarchii i pomógł jej do zrozumienia błędów papieża, ujawnionych w nauce i dogmatach o Głowie Kościoła i nieomylności Papieża. Uchwała ta zaprawiona jest gęsto frazeologią polityczną Moskwy.

W uchwale drugiej p.t. „Ruch ekumeniczny i Kościół Prawosławny” czytamy, że w chwili obecnej z dwóch stron odbywa się atak na Kościół Prawosławny: ze strony katolickiego Kościoła w osobie Papieża i ze strony świata protestanckiego, który poszukuje sojusznika przeciwko katolicyzmowi. Tymczasem ruch ekumeniczny ma charakter ruchu politycznego i nie odpowiada idealowi chrześcijaństwa i zadaniom Kościoła Chrystusowego tak, jak to rozumie Kościół prawosławny. Ponadto ruch ekumeniczny nie posiada warunków dla istotnego zjednoczenia chrześcijaństwa i dlatego zgromadzone Kościoły prawosławne odmawiają udziału w tym ruchu.

W uchwale trzeciej p.t. „O hierarchii anglikańskiej” odmówiono uznania biskupom i duchowieństwu Kościoła anglikańskiego charakteru święceń biskupich i kapłańskich (— zgodnie zresztą ze stanowiskiem w tej sprawie Stolicy św.).

Czwarta wreszcie uchwała dotyczy kalendarza cerkiewnego i ustala święcenie Wielkanocy wg. starego Julińskiego kalendarza.

Na zakończenie obrad zjazd kościelny w Moskwie zwrócił się z odezwą do chrześcijan całego świata, podkreślając, że Prawosławny Wschód wnosi nowe wartości do życia współczesnego świata, gdy tymczasem Zachodni Świat, świat katolicki i protestantyzmu, dąży do nowej wojny za podżuczeniem Watykanu i Ameryki. Odezwa wzywa, by wszyscy ludzie dobrej woli z Zachodu wsparli dążenia do pokoju i miłości, głoszone przez Wschód prawosławny.

Jak wynika z nakreślonej tu relacji, patriarchat moskiewski wykonał bez zarzutu instrukcje polityczne rządu sowieckiego. Patriarchat ten — szczególnie bardzo znamienity — w 30-ą rocznicę rewolucji bolszewickiej całkowicie opowiedział się raz jeszcze za ustrojem sowieckim i Stalinem. Patriarcha Aleksy w specjalnie wydanym orędziu pisał: „Wzmocnijmy modły nasze za mocarstwo rosyjskie i jego władzę z mądrym wodzem na czele, którego Opatrzność boska wybrała i przeznaczyła do prowadzenia ojczyzny naszej po drodze dobra i sławy”.

Rok 1949 nie zaznaczył się w życiu Kościoła rosyjskiego ważniejszymi wydarzeniami. Był on raczej rokiem podsumowania wielkich zdobyczy tego Kościoła w służbie i polityce zagranicznej rządu sowieckiego.

Kościół moskiewski niewątpliwie w ponad 100% wykonał „pięciolatkę” powojenną. W granicach wpływów politycznych Związku sowieckiego i w granicach zdobyczy terytorialnych Rosji sowieckiej Kościół ten zrealizował jedność wyznaniową przez zniszczenie innych, obcych religijnie i kulturalnie kościołów, Kościołom zaś prawosławnym państw pomimowoli satelickich na-

rzucił swoje kierownictwo i nadzór polityczny centrum moskiewskie.

Kościółowi rosyjskiemu pozostały jeszcze pewne kłopoty z rosyjskimi cerkiewiami prawosławnymi na emigracjach. W Stanach Zjednoczonych A.P. nie chce go uznawać metropolita Teofil, we Francji arcybiskup Włodzimierz, następca faktyczny zmarłego metropolity Eulogiusza, w Niemczech metropolita Anatazy przywódca synodu t.zw. karłowackiego. Nie wspominam tu już o emigracyjnych Kościołach prawosławnych ukraińskich, które rzecz prosta, są jaknajbardziej antysowieckie politycznie i antyrosyjskie — w zakresie organizacji kościelnej.

Kościół rosyjski w tej chwili cieszy się „pieredyszką” po wyłączonej akcji lat ubiegłych, i chwilowo jak gdyby został odstawiony na boczny tor w polityce zagranicznej państwa. Pozostaje jednak nadal w dyspozycji rządu sowieckiego na wypadek zmian i ewolucji na terenie międzynarodowym.

### Z A K O Ń C Z E N I E

Wydaje się, że nie wszyscy jeszcze rozumieją jak groźne niebezpieczeństwo tkwi w fakcie wykorzystania przez rząd sowiecki Kościoła rosyjskiego i szeregu Kościołów prawosławnych innych państw jako instrumentu swego działania na równi z kominformami i poszczególnymi partiami komunistycznymi państw sfery wpływów sowieckich. Organizacje kościelne używane są przez Sowiety dla celów nie mających nic wspólnego z religią i Ko-

ściołem. Kościół katolicki jest rozbiwany i prześladowany, a Kościół prawosławny stał się instytucją państwową sowiecką, pozbawioną wszystkich cech wewnętrznych Kościoła Chrystusowego.

„Nadszedł czas, gdy nieznaną Rosji zagraża naszemu bezpieczeństwu. Musimy wreszcie pojąć zasadniczą przyczynę, która pobudza to ogromne imperium do wychodzenia poza linię jego granic, która zmusza go do dotkliwego nacierania na świat pozostały... Rosja jest całym odrębnym światem, pokornym wobec woli, samowoli czy fantazji jednego człowieka... Rosja zawsze jest wcieleniem samowoli. W przeciwieństwie do wszystkich praw współzycia ludzkości Rosja idzie tylko w kierunku własnego zniewolenia oraz ujarznienia wszystkich sąsiednich narodów”. Słowa te wypowiedział pod pseudonimem francuskim w jednym ze swych artykułów znakomity pisarz i filozof rosyjski P. I. Czaadajew w r. 1854.

Nacieranie Rosji na świat odbywa się wszystkimi możliwymi drogami, a jednym z najsprawniejszych instrumentów tego natarcia jest rosyjski Kościół prawosławny.

Stwierdzając to niewątpliwie zjawisko, zapytać należy czy nie świadczą o ubocznie, że nadszedł już czas by Kościół ten szukał swego ratunku na drodze wiodącej do jedności prawdy i jednego celu, jakim jest jedność kościelna wszystkich chrześcijan świata.

Wiesław Żyliński

(Patrz artykuły tegoż autora w N-rach 30/161 i 31/162)

## BIBLIOTEKI PUBLICZNE W ANGLII

Dnia 14 sierpnia 1850 przypada setna rocznica dekretu królewskiego w sprawie bibliotek publicznych w W. Brytanii. Z tej okazji stowarzyszenie bibliotekarzy (The Library Association) wydało broszurę, opisującą rozwój bibliotekarstwa społecznego na tej Wyspie. Liczne diagramy i fotografie pokazują olbrzymi wzrost czytelnictwa i ilości bibliotek publicznych od roku 1878. Obecnie co czwarty obywatel brytyjski jest czytelnikiem swej dzielnicowej czy lokalnej biblioteki.

Z broszury dowiadujemy się, że ustawa królewska z r. 1850 nie jest właściwym początkiem bibliotekarstwa społecznego w tym kraju. Już w roku 1708 wyszła ustawa o „lepszej konserwacji bibliotek parafialnych w tej części Wielkiej Brytanii, która nazywa się Anglią”. Dwa miasta angielskie skorzystały także z ustawy muzealnej z r. 1845, aby założyć własne czytelnice. Rzecz ciekawa, że ustawa z r. 1850 zezwalała tylko na przeznaczanie części dochodów samorządu miejskiego (nie więcej jak pół pensa na jeden funt pewnych podatków) na urządzenie i utrzymanie czytelnicy, ale nie zezwalała na kupowanie książek. Dopiero ustawa z r. 1855 naprawiła ten błąd czy też zdumiewające niedopatrzenie ustawodawców. Obecnie z brytyjskich czytelnicy publicznych korzysta ponad 12 milionów oby-

wateli, wypożyczając rocznie ponad 300 milionów książek. Tylko 60.000 ludzi w tym kraju mieszka w miejscowościach pozbawionych bibliotek publicznych!

Korzystając z kilku czytelnicy dzielnicowych w Londynie przekonałem się, że są one prowadzone wzorowo, zaopatrywane w nowe książki (kupowane nieraz na żądanie poszczególnego czytelnika) i niekiedy posiadają także książki polskie. O powstawaniu działów polskich donoszą mi także z prowincji; są one zakładane w tych miastach, gdzie Polacy wykazują prężność kulturalną i proszą o książki polskie; prośby te są bardzo często uwzględniane. Bywa niekiedy i tak, że zarządy bibliotek zwracają się same do grup Polaków, prosząc o podanie tytułów (i wydawców) tych książek polskich, które pragnęliby mieć w danej czytelnicy angielskiej.

Formalności zapisania się na czytelnika biblioteki publicznej są bardzo proste. Należy przedstawić gwarancję właściciela domu (na formularzu otrzymanym w bibliotece). Zadne opłaty nie są pobierane. Oprócz działu książek wypożyczanych do domu, biblioteki publiczne posiadają z reguły dział czasopism (do czytania na miejscu) i biblioteki podręczne, zawierające encyklopedie i kompendia (t. zw. „reference libraries”).

### POSZUKUJE SIĘ

dentysty lub dentystki do jednej z miejscowości w Lincolnshire, na warunkach ok. 300 £ miesięcznie. Ewentualny partnership po roku. Zgłoszenia do Administracji „Gazety Niedzielnej” pod Box 20.



JAN BIELATOWICZ

Rysunki: ZYGMUNT TURKIEWICZ

# PATROL NA FORT ORZECHOWCE

NIE piorun strzelił w południe dnia 31 sierpnia 1939 roku w wartownię koszar 5 pułku strzelców podhalańskich w Przemysłu, ale podchorąży Lipski krzyknął: „Baczność!” Spłoszył gołębie, od których wodotrysku buchnęło ciepłem i nawozem.

Kiedy podchorąży krzyczał, wystąpiwszy przedtem pół kroku wprzód i zarazem w prawo, w pobliżu kręcił się oficer, udając, że niczego nie spostrzega, jak aktor, któremu jeszcze nie czas wyjść z kulis. Po tym „baczność” szybko rozdeptał dopiero co zapalonego papierosa, obciągnął pośpiesznie mundur i ruszył gibkim krokiem przed wyrównany jak podstrzyżony żywopłot oddział.

W czasie gdy oficer wchodził na scenę, dudniły jak echo górskiego gromu dalsze komendy:

- Na ramię broń!
- Prezentuj broń!
- Na prawo patrz!



Żyłasty mlask rąk, walących w drzewce karabinów, spłoszył resztę gołębi.

Podchorąży zaś cofnął się do szeregu i wałąc wielokrotne miynki dołmi, czyniąc to samo, co przed chwilą działał się na jego komendę, zaskandował jak kukułka w staroświeckim zegarze:

— Panie poruczniku, kapral podchorąży Lipski melduje się pośpiesznie jako dowódca oddziału wyznaczonego do pełnienia służby wartowniczej na forcie Łętownia — w składzie jeden plus jeden plus dwóch plus dwanaście. Wartę wystawia druga kompania strzelecka. Obowiązki znam.

— Dajcie baczność, spocznij!

Podchorąży jak aktor w balecie najpierw wykonał sam szereg płynnych jak wodosпад trzasków, chwytów i ruchów, poczem wykroczywszy pół kroku wprzód i w prawo, krzyknął tak, że gołębie ponownie poderwały się w powietrze.

- Baczność!
- Na ramię broń!
- Do nogi broń!
- Spocznij!

Oficer wezwał do siebie podchorążego. Gadal ze sobą długo i konfidencjonalnie.

Gołębie znowu poprzysiadły na dachach, pryskając ziarnem kukurydzy.

Po zakończonej rozmowie podchorąży schował gorliwie i pośpiesznie, oglądając się, czy kto tego nie dostrzeże, otrzymany paperek do górnej kieszonki drelichu, przedtem regulaminowo przechyliwszy karabin przez lewe ramię.

Teraz oficer skinął na podglądającego z wartowni czerwonego jak pomidor szefa i razem z nim zbliżyli się do szeregu żołnierzy.

— Powiedźcie mi, wy!... — pokaż palcem.

— Strzelec Pałucha.

— Powiedźcie mi, strzelec Pałucha, co to jest służba wartownicza?

— Jest to najszlachetniejsza służba, jaką żołnierz pełni w czasie pokoju.

— Dobrze, chociaż mogłoby być

lepiej. Ciągnie się, Pałucha! Wojna blisko.

Pałucha błyskawicznie rozmyślał, czy huknąć „ku chwale ojczyzny” — za pochwałę, czy nie huknąć — spowodu zastrzeżenia. Nie huknął ostatecznie.

Oficer już podszedł do następnego.

— Patrzcie mi w oczy!

— Strzelec Cyrulik.

— Cyrulik, do cholery, żołnierz zawsze patrzy w oczy: śmierci i dowódcy. Jak nie popatrzy dowódcy, nie popatrzy i śmierci.

— Tak jest panie poruczniku! — odwrzasł Cyrulik przesadnie głośno, aż się gołębie na nowo zerwały. Nie powinny były zadomawiać się w koszarach. Znałto przypomniały pokój. Związczą panię ich przestraszonych krzyków komend.

— Cyrulik, co to jest wartownic?

— Żołnierz czekający na zmianę.

wa, jakie żołnierz może usłyszeć w czasie pokoju: „Służba wartownicza”.

Trębacz zgodnie z tradycją nie odegrał hejnału, bo go nie było. „Nie ma wojny bez trąbki”, to prawda, ale jeszcze ciągle przecież panował pokój.

Oddział wartowniczy przed wymarszem pobrał jeszcze rower, którego nie wolno było używać bez wyraźnego powodu — jako środek łączności i duży kociołek z jadem dla psów fortecznych. Strzelec Skoczypiec za to, że nie wiedział, kiedy żołnierzowi wolno strzelać na warcie, dostał do prowadzenia rower i do niesienia kocioł z jadem. Za to mógł sobie karabin przewiesić przez plecy.

Oddział ruszył przez bramę, przytupując pod oknami dowódcza pułku. Czeakał go marsz dwunastokilometrowy. Podchorąży płynął przodem jak koń Farysa. Dla wprawki podał „baczność”, ale już po dwustu krokach marszu nawinął się prawdziwy oficer sztabowy i trzeba było wykonać defiladę w prawo — podhalańskim krokiem z wyrzucaniem stóp pod kątem prostym i głośnym przybijaniem w bruk podeszwami.

Oddział maszerował ofiarnie w kurzu polskiej ziemi, witany z chodników, bram i okien rozpalonymi oczyma, jedynymi diamentami, jakie się szlifuje w tym kraju. W podzięce za błysk oczu gromadka odpowiedziała śpiewem:

**Idą Podhalańskie, karabinów las,  
Bije od nich moc, jak od skalnych mas.**

**Oczy Podhalańców dumnie patrzy w dal,**

**Oczy ich potężne, oczy jako stal,  
Bo czy w defiladzie, czy w boju wśród luf**

**Zawsze górą piąty podhalański huf.**

Oczy jak stal ślizgały się po przemysłowych fortach, zielonych jak młodość i po diamentach oczu, odprowadzających podhalański huf ku najszczytniejszemu zadaniu w czasie pokoju. A San tego roku płynął złotem.

Skoczypiec w czasie śpiewu usiłował z dość już pobrudzonych spodni drelichowych strzępnąć pierwszą porcję jada dla psów fortecznych. Po kilkakrotnych defiladach w prawo był mokry od stóp do głów nie tyle z wysiłku, co ze strachu, że więcej niż połowa kotła z jadem dla psów była pusta.

W najbardziej upalną godzinę oddział dotarł do Łętowni, wokoło której San tworzył złotą obrączkę.

Powitanie i pożegnanie zmieniających się oddziałów wartow-

niczych przeciągało się, aż strzelec Skoczypiec mógł wreszcie zrzucić strach z serca i jado z kotła. Bał się bardzo, czy psy czego nie powiedzą, widząc tak małą ilość jada. Żadne, bo zwierzę tak się nie słucha regulaminu, jak pies. I żadne tak sobie nie chwali wojska. Ale psy nie pokwapiły się ku nieckom. Było bardzo gorąco.

Przeźroczyły dzień atramentowiał, siniał, wreszcie pierwszy puszczyk zapłakał z czarnego lasu. Wtedy to strach powiał przez fort. Huknął strzał. Popłoch się wszczął na forcie. Któryś wartownik (zda się Pałucha) wygarnął z karabinu w przywidzeniu, że ktoś się zbliża ku niemu wbrew ostrzeżeniu. Podchorąży Lipski nie wiedział, co ze sobą począć. Chwytał wielokrotnie słuchawkę telefonu i rzucał ją, a zgarbionego wartownika zapewniał po raz dziesiąty, że pójdzie pod sąd połowy. Zadał mu tyleż razy pytanie, czy wie, co to znaczy stracić nabój na warcie. Okopcona łuska, leżąca na stoliku w mdyim świetle kaganka, stała się nagle jakimś złotym kluczykiem do otwierania losów ludzkich. Wszystkie oczy były w nią wlepione.

Ale nim się rozstrzygnęły losy łuski i płochliwego wartownika, patrol z dwu ludzi musiał odejść na fort Orzechowce — celem nawiązania łączności.

Szli drogą wśród ścian gęstego lasu. Próbowali rozmawiać o strzale Pałuchy, ale w gęstym lesie nocą rozmowa nie idzie. Słuchali więc trzasków po gęstwinie. Przystanęli na oblanej księżycem polanie, bo z krzaków doleciało ich dziwne skomlenie czy płacz.

Wtedy w olbrzymich susach rzucił się ku nim potworny pies o błyszczących ślepiach. Nim zdołał krzyknąć, pies wspiął się kolejno obu żołnierzom na piersi i polizał ich twarze. Wyglądał bardzo łaskawie i kulił się pod dotknięciem ręki, drżąc. Potem prowadził ich dalej. Droga wydawała się nie kończyć. Strach przed tym dziwnym psem oblewał głowy potem pod furazerkami. Nagle pies przepadł.

— Co to za pies tu chodzi? — zapytał sierżanta, dowódcę warty Orzechowce kapral Słota, po zameldowaniu swego przybycia i zadania.

— Pies, mówicie? — Duży pies? O, to nieszcześnie. Ktoś w pułku umrze, albo co... Wychodzi on z lasu tylko wtedy, jak się ma co przytrafić. To źle, nie pies.

— Głupio było wracać. W lesie pies znowu się nawinął ku żołnierzom. Nie spuszczał go z oka. Krążył

gęstwiną i budził niesamowite zrywy ptactwa, piski, jęki i przeżalenia.

— To jest zbieg z fortu — rzekł nagle tonem odkrywczym kapral Słota. — Psy, to jak ludzie. Tyle, że nie mówią. Ale czują to samo. I lepiej, niż człowiek przeczuwają. Sierżant mówił, że ten pies wychodzi z lasu, kiedy źle nadchodzi. Ale to nie pies źle przynosi, ale pies źle węszy. A może to wojna nadchodzi?

Szli w milczeniu. Robił się świt. Nagle pies usiadł na środku drogi wpoprzek marszu żołnierzy. Zadał pysk nie ku jaśniejącej stronie nieba, ale na zachód i zaczął wyć tak strasznie, aż skóra cierpła.

Z przeciwnej strony doleciał daleki płacz. Na bardzo dalekim horyzoncie zaczerwieniły się błyski — drobne jak biedronki.

Kiedy patrol wrócił na Łętownię, zastał tam porucznika Niezgodę na inspekcji, rozjątrzonego do ostateczności, że wartownik nie poznał go i zmusił do położenia się placikiem w kurzu.

Robiło się już całkiem jasno. Jeszcze jednak słońca nie było na ziemi, choć już oblewało ono lecące z zachodu samoloty. Płynęły wolno, a nad fortem Łętowni uczyniły koło, zniżając się przy tym. Wówczas ciszą poranka targnął przeraźliwy jazgot.

To strzelec Skoczypiec, ten, który nie wiedział, kiedy żołnierzowi wolno strzelać, walił bez opamiętania ku samolotom z karabinu maszynowego.

Porucznik Niezgodę wyskoczył z wartowni błdy jak ściana.

— Przerwij ogień, psiakrew! — wrzeszczał. — Dlaczego strzelacie? Skoczypiec odwrócił się spokojnie i powiedział:

— Bo wojna.

Porucznik odskoczył do tyłu i wlepiając rozszerzone z przerażenia oczy w strzelca, powiedział tak, że nie wiadomo, co to miało znaczyć:

— Wojna.

U nóg drżał mu pies, który kiedyś zbiegł z fortu.

Od chwili stali już obok dwaj żołnierze, którzy wrócili z patrolu na Orzechowce, aby zameldować swój powrót. Dłonie obu, naelektryzowane chęcią poprawnego salutowania, nie zwinęły się w pocieszoną kulkę. Jedna ręka schyliła się w stronę drżącego psa, druga po leżący w kurzu regulamin.

Trwało to okamgnienie. Poczem żołnierze wyprostowali się i spojrzeli w oczy porucznikowi Niezgodzie. Trwało to bardzo długo.

Jan Bielatowicz

## KRONIKA FILMOWA

### BRYTYJSKA PRÓBA USPOŁECZNIENIA PRODUKCJI

Od czterech tygodni odbywają się w wiosce New Romney w hrabstwie Kent i w okolicy zdjęcia plenerowe do filmu „Green Grow the Rushes” („Zielono rośnie sitowie”), będące przeróbką powieści Howarda Clewes pod tym samym tytułem. Przedsięwzięcie to jest o tyle ciekawe na tle kryzysu w brytyjskim przemyśle filmowym, że stanowi pierwszą, jeszcze dość nieśmiałą próbę uspołecznienia produkcji kinematograficznej. Mianowicie film ten jest pierwszym z serii, która ma być nakręcona przez A. C. T. Ltd. — przedsiębiorstwo stworzone przez związek zawodowy techników filmowych.

Rząd udzielił związkowi kredytu na wyjątkowo korzystnych warunkach, to znaczy zwalniając nową firmę od uciążliwych obowiązków nakładanych w takich okolicznościach na przedsiębiorstwa prywatne. Nowopowstała spółka nie będzie wypłacać żadnych dywidend, lokując dochody w dalszej produkcji lub przeznaczając je na cele dobroczynne. Wszyscy pracownicy,

będący członkami stowarzyszenia, a więc pośrednio udziałowcami, zobowiązali się pracować za minimalne stawki płac, różnica zaś ma być inwestowana w filmy. Spółka zarządzana jest przez radę, złożoną z 14 dyrektorów, wybieranych przez związek. Reprezentują oni różne specjalności i talenty artystyczne, techniczne i organizacyjne. Wśród członków rady figurują m. in. tak wybitni technicy jak Anthony Asquith i Desmond Dickinson. Dyrektorem administracyjnym jest Phil Samuel, posiadający trzydziestoletnie doświadczenie filmowe i takie osiągnięcia jak „Henryk V” (arcydzieło sztuki filmowej), „Odd Man Out”, „Hamlet”, „The history of Mr. Polly” i niedawno wypuszczony na ekrany West Endu „Rocking Horse Winner”. Dyrekcję administracyjną obecnie nakręcanego filmu objął John Gossage, a reżyserię i napisanie scenariusza Derek Twist, który reżyserował poprzednio bardzo udany film pt. „All Over the Town”.

Jeśli tę próbę uspołecznienia pro-

dukcji filmowej nazwał nieśmiałą, to dlatego, że formalnie około trzydziestu techników filmowych pracujących przy filmie „Zielono rośnie sitowie” zaangażowano jako zwykłych pracowników firmy A. C. T. Films Ltd, której kapitał będzie składał się w 85% do 90% z pożyczki rządowej, a tylko w 15% lub 10% ze wspomnianych różnic w wysokości płac. Ponadto ta uspołeczniiona firma zmuszona jest pracować w studiach koncernów prywatnych i korzystać z prywatnych kinoteatrów. Jest to zatem dopiero pierwszy krok w kierunku związania pracownika z przedsiębiorstwem, w którym pracuje. Nic nie słycać o dopuszczeniu do udziału artystów filmowych, co wydaje mi się błędem z kategorii przewinień socjalizmu brytyjskiego wobec świata artystycznego i inteligencji.

W każdym razie nowe przedsiębiorstwo zasługuje na uważną obserwację. Powróćmy do jego działalności, gdy pierwszy film uspołecznionej produkcji ukaże się na ekranach. (sp)





ROK II

# ŻYCIE AKADEMICKIE

Nr 7(15)

## ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

### WALSINGHAM

**DZIESIĘĆ** autobusów z Londynu wiezie studentów polskich do Walsingham. Jada nie tylko studenci z całej Anglii — jada delegaci wszystkich ośrodków studenckich na emigracji. Rozrzucona po świecie brać studencka łączy się w wspólnym hołdzie niesionym Bogurodzicy.

Jedzie z nami również grupa angielska — piętnaście osób z Angielsko-Polskiego Towarzystwa Katolickiego. Dla nich ten masowy dowód miłości ku Tej, która „sama zgłotła wszystkie herezje”, jest szczególnie miły; onj właśnie w Niej pokładają wszelkie nadzieje nawrócenia na tej Wyspie.

Brak tylko... młodzieży akademickiej z Polski. Bolesna ta refleksja każe jednak przypomnieć, że to właśnie my wszyscy jesteśmy delegatami Polski. Każdy z nas tutaj daje świadectwo tym myślom i uczuciom, których tam nasi koledy swobodnie wyrazić nie mogą. My, na ziemi angielskiej, w ich imieniu złożymy ślubowania Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, Królowej Korony Polskiej; ślubowania, które są przedłużeniem ślubowań Jasnogórskich z 1936 roku i Jana - Kazimierzowych, a padając na kolana przed figurą Matki Boskiej z Walsingham widzimy będziemy obraz Częstochowski.

Msza św. odprawiana jest w kaplicy, którą stanowią dach tylko, oparty na drewnianych słupach. Większość uczestników stoi poza tą nawet tak skromną zasłoną od porzywistego wiatru, który przejmując wcale niemajowym chłodem.

Czy w tej sytuacji nie można dopatrzeć się pewnego symbolizmu? Bo czyż zebrałszy się u stóp Matki Boskiej Częstochowskiej - Walsinghamskiej, ofiarowując się na Jej służbę możemy się ludzi, że zaszczytne to zadanie będzie jednocześnie cieplarnianym, że nie będzie w nim lodowatych podmuchów? Nie, nikt się nie ludzi, ale dobrze, że nam o tym pogoda przypomina.

Poświęcenie Votum-Ryngrafu ofiarowanego przez młodzież akademicką — to widomy symbol ważniejszego Votum: Czynu i Decyzji, składanego w sercach i umysłach.

Kazanie Kapelana Akademickiego jest krótkie, bezpośrednio i mocne. Otaczamy go zewsząd zgromadzeni wokół kazalnicy, a każdy z nas czuje jego wzrok skierowany ku sobie, gdy padają te słowa prerażliwie oczywiste, słowa, których nie można zignorować, które można tylko świadomie przyjąć, lub świadomie odrzucić: my, młodzież, jesteśmy odpowiedzialni za świat jutra. Wśród młodzieży zaś, my studenci i akademicy największą ponosimy odpowiedzialność. Prośmy Ducha Świętego, Stwórcę i Ożywciciela o światło zrozumienia roli przeznaczonej nam od Boga.

Odczytywane wolno słowa Roty Ślubowania zgromadzeni studenci powtarzają chórem:

„Ciebie, Matkę Bożą i Królowę Korony Polskiej wybieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie polskie wyższe uczelnie i Polskę całą.

„Przyrzekamy... że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

„Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronąć i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym i państwowym.”

Módlmy się o łaskę zrozumienia powagi i ogromu zadania, które podjęliśmy. Mamy do wykonania dzieło obrzytmie, lecz nie przekraczające możliwości ludzi pracujących w Imię Boże dla Sprawy Bożej.

**Dr Karol Wilk**  
**ŚW. ANTONI Z PADWY**  
Doktor Kościoła  
Jego życie, twórczość i chwala pośmiertna  
Monografia źródłowa,  
wydana w Katowicach.  
Cena 6/6 i 6 d przesyłka  
Do nabycia w KATOLICKIM OŚRODKU WYDAWNICZYM „VERITAS”  
12, Praed Mews,  
LONDON W.2.

## ZNACZENIE ŚLUBOWAŃ

**G**DY analizujemy Rotę Ślubowania Jasnogórskiego, które złożyła Młodzież Akademicka, z całej Polski zebrana, 14 lat temu w Częstochowie, a które w maju odnowiła w Walsingham Polska Młodzież Akademicka w Wielkiej Brytanii, dwa istotne pierwiastki rzucają się w oczy. Jeden, stanowiący sam przedmiot Ślubowania, — to przyrzeczenie stosowania zasad nauki Chrystusowej we wszelkich dziedzinach życia. Drugi zaś czynnik — to fakt złożenia tego Ślubowania przed Matką Bożą, oddanie się Jej w opiekę i prośba o Jej pomoc przy wypełnianiu złożonego przyrzeczenia.

Choć mogłoby się wydawać, że ten drugi czynnik — Maryjny — jest mniej ważny niż sama treść i przedmiot Ślubowania, to jednak w istocie jest to pierwiastek równie podstawowy i zasadniczy i on właśnie nadaje całemu Ślubowaniu specjalnie głęboki charakter i prawdziwą, nieprzemijającą wartość.

Spróbujmy zdać sobie sprawę, na czym znaczenie tego Maryjnego pierwiastka polega. Nie to jest ważne, że Matkę Boską Naród Polski obrał sobie za Królową, Patronkę i Opiekunkę. Nie jest ważne, że tradycja kultu Matki Bożej w naszym Narodzie jest zawsze tak żywa i świeża, że, jak ktoś powiedział, „stała się duszą naszej narodowej duszy”. Ważne jest jedynie to, że Ślubowanie złożone zostało na ręce MATKI BOGA-CZŁOWIEKA, że Jej drogi wybrałiśmy za nasze i że Jej, Matce Boga-Człowieka, oddaliśmy się w opiekę.

Nie będzie przesadą twierdzenie, że większość tych, którzy składali w roku 1936 Ślubowanie, brali Maryjny jego charakter za coś zupełnie naturalnego, coś polskiego, nie zdając sobie sprawy — pod tym uczuciowym nastawieniem — z najgłębszych, zasadniczych i powszechnych wartości tego pierwiastka.

Ale nie w tym dziwnego. Świat katolicki ciągle jeszcze nie ocenia dostatecznym stopniu roli, jaką Matka Boża, najdoskonalsze dzieło rąk Boskich, odgrywa w życiu duchowym jednostek i losach całej ludzkości. Może, po kataklizmach ostatnich lat, gdy ciągle jeszcze ludzkość szuka po manowcach zły szczęścia i pokoju, świadomość i rozumienie tej roli Matki Boskiej zaczyna się rozszerzać. Można by powiedzieć, że Bóg sam tę świadomość chce ludzkości narzucić. Gdy przewierzymy historię objawień ostatnich kilkudziesięciu lat, nie możemy nie zauważyć faktu, że w obrzytmiej większości dotyczą one osoby Matki Bożej. Od Lourdes przez La Salette, Fatimę do, badanego jeszcze przez Kościół, Monteciaro — wszędzie, właśnie Matka Boża, bezustannie, uporczywie i niestrudzenie wzywa ludzkość do odrzucenia grzechu i do pokuty. Przeczuwać więc możemy, że w ręce Matki Bożej złożył Bóg

misję uratowania świata współczesnego od zagłady.

Gdy z tego ogólnoludzkiego punktu widzenia spojrzymy na Maryjny charakter Ślubowania, to cały ten akt wiary i wyznania katolickich przekonań nabiera specjalnego znaczenia. Jeżeli w planach Bożych rola Matki Bożej jest tak nieskończone wielka, — jeżeli Ona drogę odrodzenia wskazuje współczesnemu światu, — jeżeli Jej pośrednictwem jedynie świat swe ocalenie będzie mógł zawiązać, — to fakt, że myśm Jej Ślubowanie złożyli i Ją na Patronkę wybrali, stanowi gwarancję szusności naszych przekonań, w Ślubowaniu wyrażonych, i zapewnia pomoc, gdy świadomie i rozumnie Ślubowanie nasze będziemy wypełniać wbrew trudnościom i oporom, jakie niesie współczesny świat, ulegający ideom materializmu i osmielający się rzucać wyzwanie Bogu.

Przedmiotem Ślubowania Jasnogórskiego jest zobowiązanie się do stosowania zasad Chrystusowych we wszelkich dziedzinach życia i szerzenia i propagowania tych zasad wśród ludzi, którzy wątpią i zdecydować się nie umieją. Innymi słowy jest to zobowiązanie do pogłębiania własnego życia wewnętrznego i do oparcia na tym mocnym podkładzie swego katolickiego poglądu na świat i przyrzeczenie stęrania się, by inni w ten sam sposób swój pogląd na świat urobili mogli i umieli.

Życie wewnętrzne — to życie z Bogiem, szukanie Boga i bezustanne dążenie do Niego, Apostolstwo — to naturalny rezultat i konsekwencja wyrobienia wewnętrznego. Do Boga ludzie zdążają różnymi drogami. Ilość tych dróg jest nieskończone wielka, bo każda dusza ma swoją własną, którą wybiera i którą idzie, zbliżając się lub oddalając od swego celu. I trudno jest ocenić, która z tych dróg do Boga i do doskonałości prowadzących jest lepsza, która szybciej i pewniej wiedzie do celu. Jakżeż wiele mamy wzorów i reguł życia wewnętrznego, zostawionych nam przez Świętych, którzy swój cel już osiągnęli. Możemy wybierać wzory i isę drogami, które nam indywidualnie odpowiadają i które są zgodne z naszym usposobieniem i temperamentem.

Ale jest jedna droga, która wszystkich chyba pociągnąć może; droga, która z natury swojej jest najbardziej ze wszystkich możliwych ceną. Tą drogą jest Matka Boża. Matkę Bożą wybrałiśmy w rocie Ślubowania na Patronkę i Orędowniczkę. Ona więc ma być naszą przewodniczką w dążeniu do doskonałości. Nabożeństwo do Niej, naśladowanie Jej życia i cnót, Jej pomoc i opieka dadzą siły, by zło zwalczać wewnątrz i nazewnątrz i szerzyć Jej cześć i królestwo Jej Syna na ziemi.

Gdy ten Maryjny charakter Ślubowania Jasnogórskiego mamy przed oczyma, nabiera ono specjalnych wartości. Przestrzeganie zasad Chrystusowych w życiu jest obowiązkiem każdego katolika, choć tak wielu katolików o tym zapomina. Samo więc zobowiązanie się do tego nie decyduje o ważności i wielkości Ślubowania. Oczywiście manifestacyjne i odważne stwierdzenie naszych przekonań, rzucenie wyzwania współczesnemu światu — ma znaczenie i wartość. Ale nie to są czynniki najważniejsze. Wartość Ślubowania Akademickiego leży w tym, że przed Marią zostało złożone i że Matka Boża jest jego istotną treścią.

Dziś, po czterech jakże ciężkich i brzemiennych w wypadki latach, odczuwamy lepiej może niż w roku 1936 rolę Matki Bożej w życiu jednostek i Jej wpływ na losy ludzkości i świata. I gdy powtarzaliśmy niedawno słowa Roty Ślubowania przed Walsinghamską figurą Marii, czyniliśmy to z silnym przekonaniem i wiarą, że idziemy drogą właściwą i najelepszą i że tylko ta droga, którą prowadzi nas Maria, przyniesie ratunek dla świata, w którym żyjemy.

T. Tch.

### REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE MŁODZIEŻY POLSKIEJ W NIEMCZECH

W dniach od 31.3 do 3.4 br. odbyły się w klasztorze Harderhausen koło Paderbornu rekolekcje zamknięte dla polskiej młodzieży akademickiej Zachodnich Niemiec. Udział w rekolekcjach wzięli studenci i studentki prawie wszystkich ośrodków akademickich strefy bryt., oraz delegacje ośrodków strefy amerykań. Niemiec, razem około 60 osób. Nauki rekolekcyjne prowadził Ks. Kan. Janusz z Mannheim. Organizatorem rekolekcji był Ks. Dziekan Wnuk z Werl, przy współpracy Księżki Kantoników Kajki i Kocpczewskiego. Tegoroczne rekolekcje, drugie z kolei w czasie pobytu w Niemczech, były manifestacją uczuć religijnych polskiej młodzieży akademickiej na obczyźnie i zaświadczeniem wierności dla sztandaru Królowej Korony Polskiej, Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej. W celu umocnienia się w ślubowaniach Jasnogórskich, złożonych przez starszych kolegów, zostały ślubowania te ponownie przy zakończeniu rekolekcji.

### PIELGRZYMKA AKADEMICKA

W dniach od 27.8. do 5.9. b.r. odbędzie się kolejowa pielgrzymka akademicka. Koszt £ 25. Uzyskano niższe zakwaterowanie.

Z przykrością muszę podać do wiadomości, że sprawa zakwaterowania 100 studentów w koszarach włoskich w Rzymie przedstawia się beznadziejnie (pismo z 24.7. b. r.). Gen. Anders poraz ostatni wysłał petycyjny list i telegram w tej sprawie. Natomiast z radością komunikuję, że przy uzyskanej niższej zakwaterowaniu dla studentów całość kosztów wraz z wyrobieniem dokumentów wyniosić będzie £ 25.

Można się zgłaszać bezpośrednio — osobiste — 17 Penywern Rd, London S.W. 5 do dnia 8. b.m. w godz. 10 — 13 i 17 — 20. Proszę z sobą zabrać 7 fotografii paszportowych i Certificate of Registration.

X. Henryk Kornacki

### WYJAŚNIENIE

W poprzednim numerze ŻYCIA AKADEMICKIEGO ukazał się artykuł p. T. Ujejskiego w rubryce „Migawki” pt. „Pod skrzydłami Orła”. W związku z tym autor stwierdza, że poinformowany mylnie podał, że jednym z powodów nieoiczalnych powstałych trudności było... „niezadowolenie z małej konsumpcji napojów alkoholowych wśród studentów”. Stwierdziwszy później, że tak nie jest, ani nie było stanowisko kierownictwa Klubu, a słowa te wyrządzają krzywdę moralną i materialną Instytucji, będącej własnością Funduszu Wdów i Sierot SPK, autor wyraża swoje ubolewanie z powodu tych słów.

Równocześnie redakcja ŻYCIA AKADEMICKIEGO wyjaśnia, że przez pomyłkę wydrukowano skreślone uprzednio w manuskrypcie zdanie:

„Kierując się osobistymi pobudkami (Zarząd) starał się uniemożliwić nam podpisanie umowy”.

Redakcja ze swej strony przeprasza tak Zarząd Klubu, jak i autora za powyższe niedopatrzenie.

### AKCJA POMOCY KOLEGOM NA KONTYNENCIE

**M**OŻNA już śmiało stwierdzić, że pomoc Kolegom na Kontynencie nabiera coraz to większych rozmiarów i zatacza coraz szersze kręgi wśród studentów w W. Brytanii. Zbiórka, przeprowadzana regularnie w każdym miesiącu we wszystkich ośrodkach studenckich, gdzie istnieją Kola Zrzeszenia, jest w przeciwnieństwie do roku ubiegłego wykonywana szybko i sprawnie. Powodzenie tej akcji należy przypisać przede wszystkim ofiarności stale wzrastającej liczby Kolegów w W. Brytanii i Irlandii, ofiarności, która jest w wielu wypadkach godną podziwu.

Jednym z najlepszych jej przykładów są Kola w Galway i Dublinie, gdzie każdy z Kolegów wpłaca przeciętnie 5 — 10 szylingów miesięcznie — a więc cztery razy więcej aniżeli ofiarowuje student z Londynu. Rzucającym się w oczy przykładem ofiarności osobistej jest Koleżanka K. Ukleja z Galway, dająca na jedne ze zbiórek £. 4.0.0. Kolega Patryk Kowalski, również z Galway, złożył £. 2.0.0. Koledy Stubicki i J. Kuźniar z Halifax ofiarowali po £. 1.0.0. Trzeba zaznaczyć, że dotacje te nie były jednorazowe, lecz były normalną składką miesięczną, odpowiadającą składce 2.6 sh przeciętnych studentów z Londynu.

W ramach Miesiąca Studenta, księża polscy przy pomocy Kolegów z Veritasu zorganizowali w końcu marca br. zbiórkę na Fundusz Pomocy Studentom na Kontynencie we wszystkich ośrodkach polskimi na terenie W. Brytanii, gdzie znajdują się polskie duszpasterstwa.

Nie mamy jeszcze dotychczas żadnych wyników, ale o powodzeniu

### NIE MA ROZWODÓW W QUEBEC

W parlamencie federalnym kanadyjskim wniesiono projekt ustawy, ustalającej, że sąd, noszący nazwę Exchequer Court of Canada, który rozstrzyga w Kanadzie sprawy rozwodowe, ma mieć jurysdykcję rozszerzoną na całą Kanadę, a więc także i na stany Quebec i Newfoundland, nad którymi dotąd władzy nie miał.

Projekt ten wywołał gwałtowny sprzeciw społeczeństwa stanu Quebec. Stan Quebec — to jest rdzeń Kanady francuskiej. Posiada on znaczną większość ludności francuskiej i katolickiej, rządzony on jest przez rząd stanowy o obliczu zrazem nacjonalistycznym i tradycjonalistycznym — francusko-kanadyjskim, oraz katolickim i ma ustawodawstwo, oparte o podstawy światopoglądu katolickiego. Rzecz prosta instytucja rozwodu w tym jednym z najbardziej katolickich krajów na świecie nie istnieje.

Federalny premier kanadyjski, p. Ludwik Saint-Laurent, który jest Francuzem z Quebec, katolikiem i posiem z okręgu wyborczego Quebec-miasto, oświadczył w parlamencie, że narzucenie stanowi Quebec instytucji rozwodów wbrew woli tego stanu, byłoby sprzeczne z podstawą konstytucyjną Konfederacji Kanadyjskiej, jaką jest tzw. British North America Act.

W Głosowaniu imiennym parlament kanadyjski odrzucił wniosek. Tak więc, rozwodów w stanie Quebec nie będzie.

### ROZWODY I SPĘDZENIA PŁODU WE FRANCJI

Przed wojną we Francji przypadał 1 rozwód na 12 małżeństw. Po wojnie procent rozwodów w stosunku do małżeństw wzrósł w r. 1947 na 13.4%, lecz w r. 1948 spadł na 12.6, czyli 1 rozwód na 8 małżeństw. Jak ocenia „La Croix”, ilość spędzeń płodu wynosi 500 do 600 tys., czyli 25% urodzeń.

Trzeba jednak równocześnie stwierdzić, że ogólna liczba urodzeń we Francji w tym samym czasie wybitnie wzrosła, oraz że pod względem życia rodzinnego Francja wybitnie i w szybkim tempie się odradza. Po prostu, rozwód idzie dwutorowo. Żywioły bezreligijne i rozłożone moralnie stają się jeszcze wyraźniej bezreligijne i jeszcze głębiej rozłożone moralnie. A żywioły katolickie stają się jeszcze mocniej i konsekwentniej katolickie, co się wyraża w poprawie życia rodzinnego i wzroście liczebności rodzin.

### ODSZCZEPIENY AUSTRIACCY WRACAJĄ DO KOŚCIOŁA

Wśród młodzieży austriackiej dokonały się w ostatnich latach głębokie przemiany. Pod wpływem nar.-socjalizmu młodzież ta na krótko przed drugą wojną światową licznie występowała z Kościoła. W r. 1938 np. w Styrii ilość wystąpień dochodziła do 10%. Natomiast w r. 1943 zrównoważyła się ilość wystąpień i powrotów do Kościoła. W następnym roku powroty uzyskały przewagę i ruch ten jeszcze bardziej wzmógł się w ostatnich latach. Nie ma on nic wspólnego z koniunkturą polityczną. Przynależność do Kościoła nie daje dziś w Austrii żadnych korzyści, a warunki powrotu są raczej ciężkie. Powrót możliwy jest dopiero po trzymiesięcznym okresie próbnym, połączonym z nauczaniem religii, i wymaga stwierdzenia ze strony władz kościelnych szczerości i czystości pobudek. Istotnym powodem tego zjawiska jest u młodzieży szukanie w religii oparcia i przeciwwagi w stosunku do dzisiejszej bezdusznej rzeczywistości.

### BURMISTRZ MIAŁ 5 SYNÓW KSIĘŻY

Zmarł w Irlandii burmistrz miasta Rrogheda, p. J.J.Callan. Miał on pięciu synów. Wszyscy oni są księżmi.

### 720 MARYNARZY ZOSTAJE KSIĘŻMI

Amerykańska Konferencja Apostolatu Morza ogłasza że w roku zeszłym 720 marynarzy amerykańskich, z marynarki wojennej, lub handlowej, wstąpiło do katolickich seminariów duchownych, lub do klasztorów.

Większość z nich służyła na morzu w czasie wojny.

### ATENEUM KAPLAŃSKIE

miesięcznik pasterski poświęcony Pismu św., Teologii Dogmatycznej, Apologetyce, Teologii Moralnej, Ascetycznej i Pasterskiej, Prawu Kanonicznemu, Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom Społecznym, Pedagogii i Sztuce Chrześcijańskiej

Numery z roku 1950 w cenie po 4/6 plus porto, 10 nrów z 1949 — £ 1.5.0.

wysyła

**KATOLICKI OŚRODEK  
WYDAWNICZY VERITAS**  
12, Praed Mews, London W.2.



## NOWE KSIĄŻKI FRANCUSKIE

## CENA WIELKOŚCI

CZWARTY tom „Listów do cudzoziemki“, opracowany przez Marcelgo Bouteron, obejmuje 86 listów, jakie Balzac napisał do Ewy Hańskiej w czasie od 21 sierpnia 1846 do 3 września 1847. Korespondencja ta przypada na okres, gdy Balzac, po nadludzkim wysiłku pisarskim, czuje się tak wyczerpany, że jest bliski rozpacz. Pani Hańska nie okazuje dość wyobraźni, by swego przyszłego narzeczonego pocieszać. Jest już wolna, ale zwleka ze zgodą na małżeństwo. Rozumie zapewne, że jej fortuna posłużyłaby przede wszystkim na pokrycie długów tego niebezpiecznego fanasty, a myśli o awanturczym życiu, jakie czeka ją u jego boku, każe jej odkładać z miesiąca na miesiąc chwilę wyjazdu do Paryża.

Balzac, choć tonie w długach po uszy (wynosiłyby one dziesiątki milionów) pod przybranym nazwiskiem kupuje dla swojej „grubej Ewy“ (tak ją poufale nazywa w listach) pałacyk przy rue Fortunée i w każdym niemal liście opisuje szczegółowo antyki i bibeloty, które wygrzebuje z dna antykwaratów, by nadać ich wspólnemu gniazdku charakter magnackiej rezydencji. Wmawia sobie przyszytym za każdym razem, że zrobił doskonały interes, i że go te wydatki w gruncie rzeczy wzbogacają. Kiedy „droga Ewunia“ odmawia zapłacenia 18 tysięcy franków na pokrycie długu Balzaca u Rothschilda, niezmordowany wyrobnik literacki zawoła: „Będę znowu pisał, wyrznię czterdzieści tomy w dwa tygodnie i zapłacę wszystko!“ Nigdy nie traci nadziei.

Ewunia zdaje się nie szczędzić krytyki twórczości swego adoratora, bo Balzac zmuszony jest bronić „Kuzynki Betty“ i tłumaczyć obszernie „co to znaczy produkować tomy“. Jednym zdaniem odsłania istotę swego talentu i wysiłku pisarskiego, gdy pisze: „Gdybyś chodziło tylko o pomysły, ale tu trzeba jeszcze i stylu!“ Jakże musiał się czuć dotknięty do żywego, gdy Sainte-Beuve da mu do zrozumienia, że cel ten osiąga rzadko!

W końcu 1846 roku Balzac zaczyna skarżyć się na zupełną niemoc twórczą. „Mój mózg śpi jak ochwacona szkap... Słucha tylko swoich praw, a ja ich nie znam! Się się tej miążgi nie trzyma... Jestem u kresu sił moralnych. Wiem co to znaczy zanik myśli... Nienawidzę powieści, a zwłaszcza powieści, które trzeba kończyć... Czuję, że umrę z przepracowania i nadmiaru trosk... Ręka mi ociężała, piszę z coraz większym trudem... Czuję się jak drzewo przesadzone na złą glebę... W głowie nie mam nic, sterczy mi ona między ramionami jak rzecz pusta i krepująca... Nie mogę skupić myśli. Jestem przerażony, ale mój mózg, który powinien coś robić, kpi sobie z tego. Ten rozdział rozumu i wyobraźni jest wręcz zabawny... Ja, w którego głowie tłoczy się dziesiątki pomysłów, daremnie usiłuję je sobie przypomnieć.“

Ostatnie dwa cytaty pochodzą już z sierpnia 1847 roku. Zniechęcenie do twórczości, do samego siebie, a wreszcie do życia rośnie w dramatycznym crescendo. „Przeostałem walczący... Nie wierzę więcej w przyszłość... Nigdy w życiu nie byłam tak nieszczęśliwy, bo nie mam już ani duszy, ani ducha, ani woli“. Korespondencja kończy się zapowiedzią samobójstwa. Balzac przez całe życie nekany był obawą przed wyczerpaniem się jego sił twórczych. Cała jego twórczość była egzaltacją tej obawy a zarazem triumfem nad nią. Dnia 2 lipca 1847 roku po raz pierwszy i jedyny zarzucił Ewie Hańskiej, że się nad nim znęca, ale zaraz dodaje: „Nie, to nieprawda. Zasłużyłem na wszystko; krzywdzę ludzi niechcący. Chyba nie powinienem być się rodzic!“

KOESPONDENCJA André Gide'a i Paul Claudela należy do najdziwniejszych dokumentów naszych czasów. Claudel usiłuje od pierwszej chwili tej znajomości nawrócić Gide'a (który jest protestantem). Gide nie może spełnić marzenia swego przyjaciela, ale nie chce go też tracić, bo zbyt wysoko sobie tę przyjaźń ceni. Straci go jednak, gdy okoliczności zmuszą go, by przestał ukrywać rzeczywiste motywy swego oporu. Dzięki fałszywości swej gry Gide gorzej niewątpliwie nad Claudelem, który bardzo późno domy-

śli się „drugiego dna“ subtelnych zastrzeżeń i wątpliwości Gide'a. Claudel przypomina byka, który schyla łeb i uderza wprost w czerwoną piachtę podstawioną przez torreadora. Czytelnik, który przejrzał Gide'a, jest zarazem zażenowany i ubawiony. Gdy Claudel bierze zakłopotanie Gide'a za skruchę, jego miłosierdzie nabiera pozorów nieznosnej pychy. Jest to gra szatańska, a przecież nie można jej mieć Gide'owi za złe: nie on ją rozpoczął, a jego fałsz jest czysto defensywny i ma przytym charakter owego przysłowiwego komplementu składanego nocie przed występek.

W ciągu dziesięciu lat (od 1905 do 1914) Gide kluczy, by nie kłamiąc, przecież nie powiedzieć całej prawdy. W grudniu 1905 wyznał: „Co dnia mam ochotę pisać do Pana, ale cofam się przed potwornością tego, co mam Panu do powiedzenia“. Zanim ta korespondencja się rozpoczęła, Gide już był przesądził swoją postawę wobec wiary w szkicu pt. „Moralność chrześcijańska“, w którym dał wyraz swej nadziei, że pewnego dnia Nowy Testament zostanie zrozumiany jako drogowskaz ku owemu „stanowi koczownictwa“, którego nadejścia Gide pragnie „z całej duszy“. Cytuje wszystkie wersety biblijne, które pozwalają interpretować postać Zbawiciela w tym duchu. Tak pojęty Chrystus czyni Zarathustrę zbytecznym.

Ale taka koncepcja Biblii jest równocześnie apologią instynktów, które każą Gide'owi odwrócić się od instytucji rodziny. Pragnie on ustroju społecznego, który

pozwalałaby mu znajdować wielkość w sobie, we własnej naturze. Polemizując z tą skłonnością (którą przypisuje nie bez racji wpływowi Nietzschego), Claudel cytuje listy św. Pawła i pisze: „Żaden człowiek nie jest wielki sam przez się, ale przez mniej lub więcej pełną zgodność z otoczeniem“. Dla Gide'a ustroj społeczny jest dziełem rozumu, co znaczy, że rozum może poddać go rewizji. Ponad harmonię Gide wyznosi wolność. Sądzi on, że „rodzina, źródło wszelkich egoizmów“, ogranicza osobowość człowieka i uboży życie uczuciowe. Gide sam pragnie być dla siebie najwyższym autorytetem moralnym.

W marcu 1914 roku Claudel odnajduje w „Lochach Watykańu“ klucz do utajonej problematyki Gide'a. Małżeństwo tego człowieka okazuje się maskaradą (co nie znaczy, oczywiście, by tak było pomyślane). Indagowany przez Claudela, Gide decyduje się na wyznania, które odsłaniają cały tragizm jego wewnętrznej konfliktu: „Po prawdzie, proszę, nie wiem jak rozwiązać problem, który Bóg wpiął w moje ciało“. Claudel nie pozwala mu jednak zasłaniać się swą naturą. Decydują czyny, zle instynkt nie są niczym innym jak pokusami. Gide uważa, że biorąc wyznanie wiary za spowiedź grzechów, Claudel poszedł za daleko i korespondencja urywa się.

Ten tom listów ukazuje się za życia obu korespondentów. Burzy on literacki konwenans „życia prywatnego“ i stawia cały szereg niepokojących problemów psychologicznych i moralnych. J. m. r.

## ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

M IJA w tym roku 30 lat od zwycięskiej bitwy pod Warszawą, która ocaliła niepodległość Polski między obu wojnami a także wolność reszty Europy. Dzisiaj, gdy bolszewicy panują nad połową Europy i olbrzymimi przestrzeniami Azji, gdy niebezpieczeństwo zalewu sowieckiego coraz to nowych przestrzeni świata jest groźnie realne, warto zatrzymać się myślą nad tymi dniami 1920 roku, i nad wszystkimi okolicznościami, które umożliwiły słabej Polsce improwizującej dosłownie wszystko, przy obojętności Zachodu a nawet wyraźnej wrogości niektórych społeczeństw zachodnich, wspaniałe zwycięstwo.

Stowarzyszenie Polskich Kombatanów w swym dziale materiałów oświatowych wydało pt. „Na święto Żołnierza 1920 — 1950“ zeszyt, poświęcony żołnierzowi polskiemu. Zawiera on, oprócz wstępu redakcyjnego, trzy opracowania, które mogą posłużyć jako materiał, jako częściowy materiał do referatu na akademii. Są to szkice E. Oppmana „Wojna polsko-sowiecka 1919 — 1920“, płk. dypl. H. Piątkowskiego „Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej“ i gen. T. Pełczyńskiego „Armia Krajowa“.

Rzecz zrozumiała, że referat na akademii o wielkim czynie woj-skowym nie wyczerpuje odpowiedzi na pytanie, jak doszło do tego zwycięstwa, ale na część tego py-

tania odpowiedzi udziela. Inne materiały, potrzebne do takiej akademii, organizatorzy muszą znaleźć gdzieś indziej i wstęp od redakcji daje w tym względzie niektóre wskazówki ogólne.

Cena za 1 egzemplarz wspomnianego wydawnictwa wynosi 1/6. Do nabycia w księgarniach i kioskach polskich, także w Veritas — za dołączeniem 3 pensów na kosztą przesyłki.

## KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY „VERITAS“

p o l e c a

następujące książki:

Wanda Ładina

JADWIGA —

WIELKA KRÓLOWA

POLSKI

Cena 5/-

Jan Dobraczyński

SKĄPIEC BOŻY

(Rzecz o O. M. Kolbe)

Cena 1/10

Ks. dr Stanisław Bross

M. FRANCISZKA

TERESA

KOTOWICZÓWNA

(Świątobliwa wizytka

warszawska w osiemna-

stym wieku)

Cena 6/-

Do zamówień

dołączyć 6 dn

przesyłkę

## CZASOPISMIENICTWO:

## KRYZYS PAPIEROWY

W związku z ostrymi przepisami dewizowymi zabraniającymi przekraczania pewnych granic importu dolarowego doszło znowu do kryzysu w dziedzinie papieru dla gazet i czasopism. Dystrybująca papier firma „The Newspaper Supply Company Ltd, zwróciła się do rządu (Board of Trade) z następującymi sugestiami, zmierzającymi do zażegnania kryzysu: 1) wznowić import papieru gazetowego z Kanady, 2) ograniczyć ściśle eksport z W. Brytanii i 3) ograniczyć przydziały papieru dla periodyków. Rząd poszedł po najniższej linii: pominął dwa pierwsze wnioski i przyjął trzeci. W ten sposób niedobór papieru gazetowego odbije się — jeśli nie zajdą jakieś zmiany — przede wszystkim na najcenniejszej części czasopiśmiennictwa, mianowicie na tygodnikach, miesięcznikach i kwartalnikach.

Na razie największy szum robią dzienniki, zwłaszcza brukowce lorda Beaverbrooka. Tygodnik „Spectator“ przytacza emfaticzne oświadczenia „Daily Express“, który pod tytułem „Prasa w niebezpieczeństwie“ pisze, że dalsze ograniczenia przydziału papieru oznaczają cenzurę — „cenzurę prawa informowania o pracach parlamentu, cenzurę obowiązkowo donoszenia o toku sprawiedliwości, cenzurę potrzeby raportowania o kryzysie światowym, wynikającym z wojny na Korei — cenzurę opinii“. (Tej samej treści artykuł ukazał się też w „Daily Mail“). Komentator „Spectatora“ zdumiewa się jak można „cenzurować obowiązek“ lub „cenzurować potrzebę“, a następnie podaje krótką analizę jednego tylko numeru „Daily Expressa“. Jedyną wzmianką o toku sprawiedliwości była tam historyjka zatytułowana „David Niven w sporze z sędziami: czy dziewczęta powinny nosić kapelusze?“ (wraz z dwiema wielkimi ilustracjami bzdura ta, być może obliczona na ukrytą reklamę kapelusznictwa, zajmowała 2/3 str. 3). Dwie inne fotografie na str. 2 i 5, zajmujące więcej miejsca niż kolumna druku „Spectora“ nosiły podpisy: „Amerykańska dziewczeczka poślubia murzyńskiego działacza społecznego“ i „Niedzielny tenis przyszłej hrabiny“. Publicysta poważnego tygodnika słusznie zaznacza, że w żaden sposób nie może sobie wyobrazić redakcji „Daily Expressa“ zamartwiającej się niemożnością wypełnienia wzniosłych zadań, wymienionych w patetycznym proleście przeciw „cenzurze“ wynikającej z racjonalowania papieru.

(sp)

**Pokój** umeblowany z utrzymaniem do wynajęcia w Londynie  
Telefon AC0 5292

## KRONIKA KULTURALNA

## WIADOMOŚCI OGÓLNE

W znakomitym tygodniku włoskim „Il Mondo“ ukazał się artykuł prof. Benedetto Croce na temat UNESCO. Myśliciel włoski uważa tę organizację za absolutnie nieudaną i nawet nie wierzy w możliwość jej reorganizacji. Proponuje, aby UNESCO popełniło honorowe samobójstwo, rozwijając się dobrowolnie i ogłaszając, że idea tego rodzaju współpracy międzynarodowej była od początku poroniona. Zdaniem Croce go opracowywanie przez UNESCO formulek na rozwiązanie problemów światowych i recept na osiągnięcie wzajemnego zrozumienia narodów jest obrazą zachodniej koncepcji wolności.

Komentator „Time and Tide“ streściwszy poglądy B. Croce'go, zastrzeżenie, że żywy nieco gorętsze uczucia dla UNESCO. Nie może jednak pojąć jak działacze tego zespołu mogli wpaść na pomysł planowania np. „objektywnej historii świata“, skoro każdy historyk lub pedagog wie doskonale, że coś takiego jest absolutnie niemożliwe. Inne projekty i pomysły UNESCO grzeszą podobną nierealnością. Odnosi się wrażenie, że poważniejsi myśliciele i intelektualiści wycofują się z UNESCO, albo zwolna tracą wiarę w jej możliwości, pozostając natomiast mętniacy, uważający, że gadanina i buste frazesy są dostatecznym usprawiedliwieniem istnienia takiej organizacji. Artykuł filozofa włoskiego powinien stać się hasłem zrewidowania programu i przyszłości UNESCO.

## LITERATURA

Kto nie czytał w języku polskim powieści Franciszka Mauriaca „Genitrix“ i nie tłumaczonej bodaj na polski powieści „Le baiser au lepreux“ ma obecnie okazję zapoznania się z tymi utworami w dobrym przekładzie angielskim. („A kiss for the Leper“ and „Genitrix“, firma wyd. Eyre and Spottiswoode, cena 9 sh). Są to wczesne, napisane przed trzydziestu laty, krótkie powieści wielkiego pisarza katolickiego. Przekład nie oddaje wprawdzie w pełni piękna oryginału, ale czytelnikowi znającemu język angielski daje głęboki wgląd w świat twórczości Mauriaca.

## MUZYKA

Sensację artystyczną Paryża stanowi nowe dzieło Dariusza Milhauda — opera „Bolivar“, osnuta na tle życia słynnego bojownika walk Ameryki Południowej z Hiszpaniami. Autorem libretta jest poeta Jules Supervielle. Opera, wystawiona ostatnio na scenie paryskiej Wielkiej Opery w dekoracjach F. Legera, zyskała powszechne uznanie krytyki. \* \* \*

W związku z dwusetną rocznicą śmierci Bacha 28 lipca, dokonano kilku nowych nagrań na ołty gramofonowe jego wspaniałych utworów, m. in. kantaty Nr. 89, muzyki organowej (Fantazja, fuga G-moll) i orkiestralnej (suity w D i in.). Obszerną recenzję o tych płytach piera Maxa Kenyona zamieścił tygodnik „Time and Tide“ w Nr 28.

## NOWE KSIĄŻKI

## „WOJNA CZY POKÓJ?“

Dowodem olbrzymich zmian, jakie zaszły w opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych jest ostatnia książka John Foster Dulles'a pt. „War or Peace?“ („Wojna czy pokój?“ — f. Harrap, cena 15 sh.). Autor książki, działacz partii republikańskiej jest obecnie doradcą sekretarza departamentu stanu Dean Achesona. Obecność jego w rządzie jest dowodem, że mimo licznych napięć partyjnych, polityka zagraniczna Stanów uzgodniona jest nadal między obiema partiami.

W rozdziale zatytułowanym: „Poznaj swego wroga“, J.F. Dulles przedstawia swym rodakom udokumentowaną relację o cechach i metodach światowej konspiracji komunistycznej, zorganizowanej przez Moskwę. Trzeba przyznać, że umysłowość amerykańska ma znaczną wyższość nad brytyjską: jest głęka i łatwo przystosowalna do myślenia nowymi kategoriami. Dłatego Amerykanie stworzyli swe Stany Zjednoczone, podczas gdy Brytania rosła powoli i organicznie jak pokrocone drzewo. Anglosasi zza Wielkiej Wody potrafili szybko wyciągać wnioski z własnych błędów, otrząsnąć się ze złudzeń i dojść do poznania podstawowych prawd o Rosji bolszewickiej. Jak wynika z książki Dulles'a, zrozumieli oni, że tak jak kiedyś państwo pruskie było instrumentem pruskiej armii — tak teraz przejęło po carach państwo sowieckie stało się dla bolszewików bazą operacyjną i instrumentem polityki światowej o nieograniczonych ambicjach.

Prawdy tej nie rozumieją (i do dziś często nie rozumieją) politycy europejscy, zwłaszcza angielscy. Gdy komuniści objęli władzę w Rosji, potraktowano przewrót jak przyjsięcie do władzy nowej partii, która wkrótce porośnie w piórka i będzie kontynuować politykę carską — nieprzyjemną dla sąsiadów, ale posiadającą cele ściśle określone i od dawna wiadome: dostęp do Bosphoru, chciwe spojrzenia w stronę Indii i Środkowego Wschodu, pragnienie stworzenia państw buforowych, oddzielających Rosję od Zachodu. To wszystko było imperializmem, ale nie zagrażało bezpośrednio Anglii, ani Francji, ani ludzkości. Wojna domowa w Hiszpanii była pierwszym dowodem, że bolsze-

wicy zerwali z tym carskim imperializmem. Chcieli na drugim krańcu Europy stworzyć drugą bazę dla swych planów obejmujących cały glob ziemski. Ale mało kto z polityków to rozumiał. W każdym razie zrozumiała to nareszcie Ameryka.

J. F. Dulles wykazuje w swej książce nie tylko poprawną znajomość celów i metod polityki sowieckiej. Potrafi również krytycznie spojrzeć i na swoje własne społeczeństwo. O Ameryce i Amerykanach pisze rzeczy przykre: ta część wywodów jego zasługuje na uwagę naszą — Europejczyków, zaniepokojonych powolnym wyprzedzaniem naszego kontynentu, zdawaniem się na łaskę narodu, który posiada energię, ale nie zawsze wie, gdzie ją należy skierować.

„Duża część narodu — pisze Dulles — straciła wiarę w wolne społeczeństwo. Jako naród — choć jeszcze religijni — straciliśmy związek pomiędzy wiarą religijną i praktyką: trzymamy religię i życie w oddzielnych przedziałkach. Uważamy, że nasza religia już nie jest aktualna w nowoczesnych warunkach. Skoro zaś związek przyczynowy pomiędzy wiarą i czynami został zerwany, nie jesteśmy już w stanie gromadzić sił duchowych, które promieniowałyby na cały świat. Nasze przykładne postępowanie, o którym pisali założyciele Stanów nie jest już światłem przewodnim dla tych, co żyją w mrokach potężnego despotyzmu. Nie mamy już orędzia, które moglibyśmy postać niewolnym narodom, by ożywić ich wiarę i nadzieję. To wszystko musimy zmienić. Musimy odrzucić całkowicie tezę marksistowską, że sprawy materialne są podstawą wszystkiego, a sprawy duchowe tylko ich pochodną.“

Autor przyznaje szczerze, że Ameryka znacznie lepiej jest przygotowana do wojny zbrojnej niż do wojny ideowej. Podkreśla, że dopiero ostatnio Stany Zjednoczone zdobyły się na umieszczenie w Salonikach wielkiej stacji „Voice of America“ słyszalnej w całej Europie Centralnej. To opóźnienie było tylko częściowo spowodowane powolnością techniki: właściwą przyczyną był paraliż woli, niezdecydowanie. Według ostatnich informacji popularność radia amerykańskiego w Polsce zmalała i stacją najchętniej i najgorliwiej słuchaną przez Polaków jest Madryt.

Książka kończy się wyczerpaniem najbliższych zadań Ameryki: trzeba przekonać uwieszone narody europejskie, że ich obecni władcy są przejściowymi najędźdźcami, że armia czerwona nie jest ostateczną rzeczywistością i że przyjdzie ostateczny rozrachunek i właściwa równowaga będzie przywrócona.



# NA MARGINESIE

## BOHATEROWIE PRACY

**W**YOBRAŹMY sobie żony robotników, idących w czternastu krajach po zakupy i nabywających każda: kilo chleba, kilo kartofli, litr mleka, kilo mięsa, kilo słoni, kilo masła, kilo margaryny i kilo cukru. Ile godzin pracy muszą ich mężowie poświęcić, by za to zapłacić? W wydawnictwie Org. Nar. Zjedn. — „The Survey of Europe in 1949”, wydawanym w Genewie, znajdujemy dane dające nam na to odpowiedź. Dla każdego kraju i każdego artykułu podana jest ilość minut.

Gdy zsumujemy je dla w ten sposób napełnionego koszyka, dowiemy się, że Amerykanin będzie musiał pracować 4 godziny i 24 minuty, Duńczyk — 5 godz. i 32 min., Brytyjczyk i Norweg — 6 godz., Szwajcar — 9 g. i 48 min., Niemiec — 10 godz. i 35 min., Austriak — 13 g. A Polak? Wydawałoby się to nieprawdopodobnym, gdyby inne dane posiadane przez nas nie wskazywały nam, w jakim rajcu żyją ludzie pracy w ludowych demokracjach. Dla zapłacenia wartości koszyka robotnik polski musi pracować 21 godzin. Pocięciem się może tym, że jego kolega węgierski poświęcić będzie musiał aż 23 godziny i 56 minut!

## COŚ W TYM RODZAJU

**W**IZBIE Lordów toczyła się przed paru tygodniami dyskusja. Biadano nad upośledzeniem brytyjskich dziennikarzy w Niemczech w związku ze zniesieniem przywilejów wynikających z dotychczasowej przynależności do personelu okupacyjnego. Zrównano ich pod względem podatkowym z Niemcami. Z tego wynikało, że mają oni opłacać podatek z tytułu kosztów okupacji Niemiec, a także odszkodowań wojennych. Lord Mancroft wśród śmiechu całej Izby oświadczył: „Zmuszanie Brytyjczyków, by przebywając w Niemczech odpowiadali za szkody wojenne zadziałane przez Niemców, daje się tylko porównać ze zmuszaniem zdradzonego męża by uiszczać opłaty należne od swego rywala z tytułu — Health Service”.

## KURTYNA GŁUPOTY

**M**IĘDZYNARODOWA Unia Architektów zamierzała odbyć swój doroczny zjazd w Warszawie. Przez ostrożność zwrócono się do kolegów w Polsce, żądając zapewnienia ze strony władz, iż po odbyciu zjeździe żaden z uczestników nie będzie miał trudności wyjazdowych. Niedawno otrzymano odpowiedź, która skłoniła amerykański dziennik „Milwaukee Journal” do napisania, że „Kurtyna głupoty” jest grubsza, niż to się dotąd mogło wydawać.

Odpowiedź nie mogła nie zrytować. Warszawscy reżimowi „architekci pokoju” informują, że jugosłowiański architekt nie będzie na zjazd dopuszczony i że wszyscy uczestnicy zjazdu muszą się z góry zobowiązać do podpisania pokojowego apelu sztokholmskiego!

X. Y. Z.

II wydanie poprawione i uzupełnione broszury

X. Prof. M. Sopoćki

## MIŁOSIĘDZIE BOŻE JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI

Cena wraz z przesyłką 1/9 sh (Pierwszy nakład rozszedł się całkowicie w ciągu niespełna miesiąca).

Broszura zawiera rozprawkę o tajemnicy Miłosierdzia Bożego, opis objawień Miłosierdzia Bożego, które miała S. Faustyna Kowalska, jej życiorys, zestawienie niektórych łask, uzyskanych za jej wstawiennictwem, i t.d. oraz modlitwy do Miłosierdzia Bożego, 2 litanie, i t.d.

# LISTY DO REDAKCJI

## DWIE SIOSTRY

Szanowny Panie Redaktorze!  
W Nr. 28 ZYCIA z 9. 7. br. Pan Florian Śmieja, w skróconym przekładzie „Rodzina w Betanii” z dzieła Alfreda O'Rahilly pisze: „Niewieście z Syrii powiedziały, (Chrystus), że pożywienia nie wolno marnować dla psów i okazał radość, gdy Mu odpowiedziały, że dają swym ulubionym psom jedynie okruchy”. Jest to oczywiście zniekształcenie słów Chrystusa, który przy uzdrowieniu córki Chananejki wypowiedział słowa: „Nie dobra jest zabierając chleb dzieciom, a rzucać psom. A ona rzekła: I owszem, Panie; bo i szczenięta jedzą z odrobini, które spadają ze stołu panów ich”.

Różnica istotna i zasadnicza. Łącząc wyrazy oddania  
**Józef Frankiewicz**  
Polish Hostel Mepal nr Ely

W tej samej sprawie otrzymaliśmy m.i. także obszerny list p. K. Soboty. Jesteśmy w zgodzie z autorami listów i niewątpliwie nie takie jest znaczenie tego miejsca w N. Testamentu, jakie mu nadaje A. O'Rahilly (a nie p. F. Śmieja, jak pisze p. Frankiewicz). Ponieważ jednak jest to dosłowne tłumaczenie, Redakcja, rzecz zrozumiała, nie miała prawa zmieniać tekstu autora, mimo świadomości,

że ów cytat posiada inne znaczenie. RED.

## KTO NAPISAŁ „LENINA” ?

Na prośbę p. W. Grubińskiego zamieszczamy jego list skierowany do redaktora naczelnego „Nowego Świata” w New Yorku w związku z pomyłką, jaka się wydarzyła współpracownikowi tego dziennika:  
Wielce Szanowny i Drogi Panie Redaktorze!  
Będąc w lepszym położeniu, niż Szekspir, który z powodu śmierci nie mógł napisać do redakcji listu z sprostowaniem, że nie Bacon Verulamski, ale że on sam, William Szekspir, jest autorem swoich sztuk, pozwałam sobie niniejszym zawiadomić Pana Redaktora, że autorem „Lenina” jestem obojętnie ja sam, nie Andrzej Strug, jak to omylnie, choć życzliwie, zanotował p. P. P. Yolles w dn. 29.5. br. na łamach „Nowego Świata”.

Opis procesu, który mi z powodu „Lenina” wytoczyli bolszewicy, czytał p. P. P. Yolles nie w „Kulturze” paryskiej, jak mniemam, lecz na łamach organu, którego jest współpracownikiem, mianowicie w „Nowym Świecie”, dwa lata temu (17, 18, 19, luty 1948 r.).

Z powyższego wynika, że roztargnienie i pamięć nie raz nam piatają figle.

Nie mam urazy do p. Yollesa o te dwa drobne błędy w jego zajmującym felietonie. Ze względu jednak na przyszłych historyków literatury, dla zaoszczędzenia im dodatkowych kłopotów, pragnęłbym, aby to moje sprostowanie znalazło gościnę na poczytnych szpaltach Pańskiego Pisma.

Z góry dziękując za łaskawą uprzejmość Pańską, łączę wyrazy głębokiego poważania.

Wacław Grubiński

## OMYŁKA

Szanowny Panie Redaktorze!

W artykule Teresy Skórczewskiej tak bardzo pochlebnym i cennym dla mnie, o moim malarstwie religijnym (ZYCIE z 16 lipca br.) znalazło się omyłkowo zdanie o mojej habilitacji w Akademii Warszawskiej. Nie jest to informacja ścisła, a błąd ten zakradł się zapewne na marginesie informacji o mojej wystawie zbiorowej w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie, w styczniu 1939 roku i propozycji, które w związku z tym otrzymałem (z resztą nie z Akademią Warszawską), a które stały się nieaktualne z powodu wybuchu wojny.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego najgłębszego szacunku.

Marian Bohusz Szyszko

# ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

## ZGON AUTORA „OGRODU ALLAHA”

Dnia 20 lipca br. w szpitalu w Zürichu zmarł znany powieściopisarz angielski Robert Hichens w wieku lat 86.

Hichens nie należał do pisarzy najwyższej klasy i nie odznaczał się głębokością ujęć psychologicznych, obdarzony był jednak dużą wyobraźnią i talentem w sugestywnym odtwarzaniu różnych środowisk. Największy rozgłos miała jego powieść „Ogród Allaha”, wydana w r. 1904. Rozgrywa się ona na tle północnej Afryki, a bohaterami jej są młoda Angielka i Polak trapista, nazwiskiem Androwski. Powieść ta tłumaczona była na wiele języków; także w Polsce ukazała się w kilku wydaniach. Pojawiła się również w wersji filmowej, z jej bohatera producent hollywoodzcy zrobili, nie wiadomo dlaczego, Rosjanina. Hichens napisał poza tym szereg powieści z życia kół literackich i artystycznych Londynu. Jeden z pierwszych jego utworów „The Green Carnation” (1894) stanowił satyrę na Oskara Wilde'a i jego otoczenie.

W latach późniejszych zaznaczyło się u niego osłabienie talentu. Mając lat 83 ogłosił drukiem tom swych wspomnień pt. „Yesterday” Opisuje w nim m. in. swe spotkanie z Józefem Conradem Korzeniowskim, który jednak, jak się zdaje, nie miał zbyt wysokiego wyobrażenia o twórczości Hichensa.

Hichens pochodził z Kentu; był synem duchownego.

## ODKRYCIE NIEZNANEGO REMBRANDTA

Niedawno lord Chinton wysłał ze swej rezydencji w Bicton w Devonshire szereg obrazów szkółki holenderskiej, celem sprzedania ich na licytacji w znanej hali Sotheby'ego w Londynie. Okazało się, że znajduje się wśród nich nieznan do tej pory pejzaż Rembrandta, przedstawiający „Ucieczkę do Egiptu”. Obraz kupiony został za 10.000 funtów szterlingów przez jednego z antykwarium.

Na niedawnej licytacji obrazów w halę Christie's sprzedana została „Madonna z Dzieciątkiem” Jana Mabuse'a (1472 — 1534) za

£ 3.570. Obraz pędzla P. Brueghe-la młodszego, przedstawiający uroczyść większą, osiągnął £ 1.155.

## PIENIĄDZE PAŃSTWOWE DLA MUZEÓW

Skarb brytyjski hojnie wyposaża muzea i biblioteki. W r. bież. — jak donosi prasa — na zasiłki dla muzeów poszło około miliona funtów. Przyznawane są — poza normalnymi zasiłkami — specjalne dotacje na zakup cennych obiektów, które w danym roku pojawiają się na rynku.

Świeżo londyńska Tate Gallery otrzymała £ 7.500 nadzwyczajnej dotacji na pokrycie połowy kosztów obrazu Constable'a „Marine Parade at Old Chain Pier in Brighton”. Drugą połowę Tate Gallery pokryć musi ze swych zwykłych funduszy.

Ogółem dziesięć muzeów otrzymuje zasiłki na zakup nowych eksponatów, dotacje nadzwyczajne są jednak rzadkie. Budżet roczny British Museum wynosi £ 300.000 z czego 30.000 stanowi zasiłek państwowy na nowe zakupy. Jest to najwyższy z zasiłków, udzielanych muzeom. Nawet jednak British Museum potrzebuje niekiedy dotacji nadzwyczajnych. Tak było np. w r. 1933 przy kupnie „Codex Sinaiticus” (starożytna wersja Pisma Świętego), który kosztował £ 100.000.

## TRZECI TOM PAMIĘTNIKÓW WOJENNYCH CHURCHILLA

Pod tytułem „The Grand Alliance” ukazał się trzeci tom pamiętników Churchilla z czasu Drugiej Wojny światowej (Cassell, cena 25 sh). Tom ten obejmuje wydarzenia roku 1941; wejście Rosji, Japonii i Stanów Zjednoczonych do wojny, najazd niemiecki na Jugosławię i Grecję, walki w północnej Afryce. Sprawy polskie poruszone są w szeregu miejsc książki.

## O DOSTOJEWSKIM

Zainteresowanie Dostojewskim zdaje się nigdy nie słabnąć w kołach literackich Anglii. Ukazały się świeżo dwa studia literackie mu poświęcone: E. J. Simmonsa „Dostojewsky. The Making of a Novelist” (Iehmann, cena 18 s.) i R. Curle'a: „Characters of Dostojewsky” (Heinemann, c. 12/6).

Równocześnie pojawiły się cztery tomy nowel i opowiadań Dostojewskiego w przekładzie angielskim. Tłumaczem pierwszego z nich, wydanego przez firmę Lechmann pt. „A Gentle Creature. And Other

Stories”, jest David Magarshack (c. 8/6). Pozostałe trzy: „An Honest Thief”, „A Raw Youth. The Eternal Husband” oraz „The Insulted and Injured, White Nights and Other Stories” tłumaczone były przez Constance Garnett (Heinemann, cena tomu 10/6).

## WYSTAWA DYWANÓW

U Pereza (168, Brompton Road, S W 3) odbywa się obecnie wystawa dawnych i nowoczesnych dywanów. Wstęp wolny.

## FESTIVAL W CHELTENHAM

Kilkanaście dni temu zakończył się szósty z kolei festival muzyczny w Sheltenham. Festiwale te poświęcone są w zasadzie współczesnej muzyce angielskiej, wykonywane są jednak także w ich ramach utwory klasyczne, a nawet późniejsze kompozycje nie-brytyjskich. Podobnie jak poprzednie i tegoroczny festival trwał dwa tygodnie. Pierwszy tydzień poświęcony był głównie muzyce orkiestrowej, drugi muzyce kameralnej i operom Brittena. W części orkiestrowej na czoło wybijała się jako wykonawczyni „Hallé Orchestra”. W części drugiej występował szereg solistów.

Krytycy muzyczni stwierdzają zgodnie, że festival cheltenhamski zyskał już mocne podstawy i że odegrać on może dużą rolę w krzewieniu kultury i twórczości muzycznej w Anglii.

## KATOLICKIE PISMO

DOBRA KSIĄŻKA  
TO TWOI PRZYJACIELE  
NA UCHODŹTWARZE

**STREPTOMYCyna**  
10 gramów: £. 2.12.0      20 gramów: £. 5.3.0  
**PENICYLINA**

1,250.000 j. (oily) 14/-      1,000.000 j. (krystal.) 11/-  
CENY WRAZ Z PRZESYŁKĄ POLECONĄ DO KRAJU  
(do 2 uncji lotniczo, za „express” 6 d.)  
Także wszelkie

**LEKARSTWA**  
po cenach eksportowych (bez „Purchase Tax”)  
wysyła:

**FREGATA (MERCHANTS) LTD.**

11 Greek Street, London, W. 1. Tel.: GER 2522

ZYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Publication Centre, Adres redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12 Praed Mews, London W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia: PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. Prenumerata płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed”. Wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 lam £ 1; w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: Mgr. Bożysław KUROWSKI, Anggatan 6 c. Lund, Sverige, Sweden. NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM, kwartalnie 7.00 DM. ARGENTYNA: kwartalnie 12 peso półrocznie 24 peso. Przedstawiciel: J. MIECZNIKOWSKI & T. DĄBROWSKI Składnica Książki Polskiej, 3.50 frs. Przedstawicielstwo: PK SU VERITAS, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2.